

ZESPÓŁ BAROKOWY W SIELISZCZU

MIŃSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 6 (209) CZERWIEC 2023



CZAS NA PIELGRZYMKĘ!



Wędrówki po Oszmiańszczyźnie

Przyszły poeta przyjechał do Wilna z rodzinnego Krzemieńca w 1811 r., gdy jego ojciec Euzebiusz Słowacki otrzymał stanowisko prof. Uniwersytetu Wileńskiego

12

Kościół katolicki w guberni grodzieńskiej w walce o nauczanie w języku polskim na początku XX w.

Ukazy carskie z II.1904-1905 Polacy odebrali jako szansę na powrót języka polskiego do szkół, lecz władze miejscowe temu się sprzeciwiały

27

OD REDAKCJI

- 1 Odrzucono apelację Poczobuta

MUZYKA

- 4 Maria Rotkiewicz. Roxanna Panufnik

WYDARZENIE

- 5 Anna Malinowska. Dom Kultury Polskiej w Wilnie

FOTOGALERIA

- 6 Już wakacje!

DZIEDZICTWO

- 8 Eliza Andruszkiewicz. Requiem dla zespołu barokowego w Sieliszczu

HISTORIA

- 12 Mieczysław Jackiewicz. Wędrówki po Oszmiańszczyźnie
18 Roman Jurkowski. Jak polscy ziemianie białoruskich chłopów od głodu w 1907 r. ratowali

OPINIE

- 24 Piotr Jaroszyński. Bitwa o teatr. Teatr to wielka rzecz

KOŚCIÓŁ

- 27 Tadeusz Gawin. Kościół katolicki w guberni grodzieńskiej w walce o nauczanie w języku polskim na początku XX w.

EDUKACJA

- 34 Maria Rotkiewicz. Kierunek studiów czas wybrać

BIBLIOTEKA

- 35 Nowe badania martyrologii Polaków na Białorusi

POCZTA

- 36 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: pielgrzymi przed kościołem pw. św. Piotra i Pawła w lwiu. Fot. z archiwum ZPB
Na ostatniej stronie okładki: świątynia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Trabach. Fot. z archiwum ZPB

Odrzucono apelację Poczobuta

Sąd Najwyższy Białorusi w dn. 26 maja br. rozpatrzył apelację Andrzeja Poczobuta od wyroku. Niestety apelację odrzucono, utrzymując w mocy wyrok ogłoszony 8 lutego br. przez sąd w Grodnie – 8 lat kolonii karnej.

Wyrok wobec dziennikarza i jednego z liderów Związku Polaków na Białorusi tym samym został uprawomocniony. Taką decyzję, pozostawienie wyroku bez zmian podjął sędzia Igor Lubowicki. Już wcześniej było wiadomo, że rozprawa apelacyjna będzie się odbywała przy zamkniętych drzwiach, bo taka jest obecnie praktyka w procesach politycznych. Jak również i to, że Andrzej Poczobut będzie nieobecny na sądzie apelacyjnym, a jego interesy w sądzie będzie reprezentował adwokat.

Poczobut został oskarżony z dwóch artykułów KK RB: z art. 361 – „o wzywanie do działań zagrożających bezpieczeństwu narodowemu Republiki Białoruś” oraz z art. 130 – „o podżeganie do nienawiści na tle rasowym, narodowościowym, religijnym i społecznościowym”. Za te absurdalne zarzuty Andrzej Poczobut został skazany na 8 lat kolonii karnej o zaostrożonym rygorze. Adwokat dziennikarza zażądał rewizji postanowienia sądu obwodowego w Grodnie, lecz bez skutku.

– Utrzymanie wyroku 8 lat pozbawienia wolności dla Andrzeja Poczobuta jednoznacznie wskazuje na złą wolę władz w Mińsku w kwestii przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej na Białorusi – oświadczyło 26 maja polskie MSZ na Twitterze.



ANDRZEJ POCHOBUT

Natomiast minister spraw wewnętrznych i administracji RP Mariusz Kamiński „w związku z podtrzymaniem drakońskiego wyroku w sprawie Andrzeja Poczobuta” ogłosił od 1 czerwca zawieszenie do odwołania ruchu towarowego z Białorusią dla samochodów ciężarowych, zarejestrowanych w Rosji lub na Białorusi. Także na 365 białoruskich urzędników zostały nałożone sankcje. Wśród objętych restrykcjami jest 159 parlamentarzystów, pozostali członkowie parlamentu zostali już wcześniej umieszczeni na polskiej liście sankcyjnej. Zatem sankcje obejmują już wszystkich członków białoruskiego parlamentu. Restrykcje dotyczą również osób odpowiedzialnych za represje polityczne, w tym wobec przedstawicieli polskiej mniejszości – sędziów (76 osób), prokuratorów (7 osób), przedstawicieli administracji szczebla lokalnego (32 osoby), funkcjonariuszy i pracowników struktur siłowych (28 osób).

Warto przypomnieć, że jeszcze w lutym po ogłoszeniu wyroku

sądu w Grodnie i skazaniu Poczobuta na 8 lat pozbawienia wolności decyzją MSWiA zostało zamknięte do odwołania przejście graniczne z Białorusią w Bobrownikach.

Na razie nie ma jeszcze informacji, do jakiej kolonii karnej zostanie przewieziony Poczobut. Od września ub.r. przebywa w więzieniu w Grodnie, w którym są trudne warunki, w celach jest duża wilgotność. Według informacji, obecnie przebywa tam 84 więźniów politycznych i są to niepełne dane.

W białoruskich więzieniach i koloniach karnych panują ciężkie warunki. Więźniowie polityczni są traktowani bardzo źle. Trafienie za kraty oznacza uszczerbek na zdrowiu, a dla nieprzygotowanych – traumę w psychice. Praktycznie za byle co można trafić na kilka dni do izolatki karnej. A do tego więźniowie ciężko pracują przez sześć dni w tygodniu.

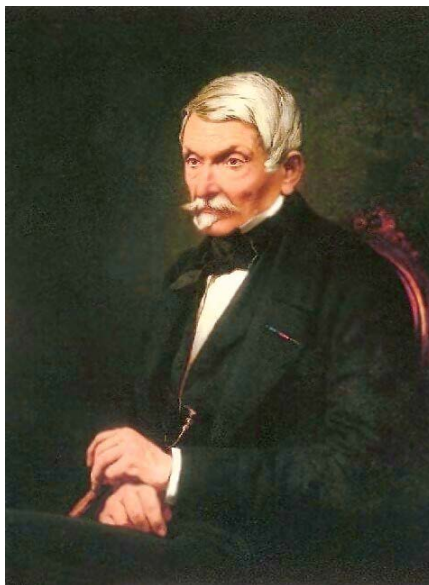
Pamiętamy o Andrzeju i nigdy nie ustaniemy w walce o jego uwolnienie! ■

Aleksander Fredro

To najwybitniejszy polski komediopisarz. Także bajkopisarz, pamiętnikarz, poeta.

Ur. 20 czerwca 1793 r. w Surochowie niedaleko Jarosławia w bogatej rodzinie szlacheckiej. Kształcił się w domu. W wieku 16 lat wstąpił do wojska polskiego. Walczył pod Dreznem i Lipskiem, w czasie kampanii Napoleona Bonapartego w Rosji brał udział w wyprawie na Moskwę w 1812 r. Odznaczony został Orderem *Virtuti Militari* oraz Legią Honorową. Po wyjściu z wojska osiadł w swojej posiadłości w Beńkowej Wiszni i zaczął tworzyć jako pisarz.

Hrabia był autorem komedii obyczajowych z życia szlachty, głównie prowincjonalnej. Pisywał również wiersze, poematy, aforyzmy. Debiutował w 1817 r., jednak



ALEKSANDER FREDRO

nie wpisał się w nurt romantyzmu.

W swych komediach Fredro wykazał się mistrzostwem w charakterystyce bohaterów, kształtowaniu akcji i gętkości języka. Do

utworów wprowadzał akcenty humorystyczne i elementy komiki ludowego teatru, ówczesnie właściwe tylko farsie. Utwory Fredry weszły na stałe do kanonu polskiej literatury i teatru. Najbardziej znane komedie to m.in. *Mąż i żona*, *Pan Jowialski*, *Śluby panińskie*, *Zemsta*. Jego dramaty są z powodzeniem grane w teatrach już od 200 lat i wciąż nas śmieją. Z drugiej strony jest to twórca kojarzony z lekką rozrywką, zaszufładowany jako niepoważny komediopisarz.

Jego bajki, jak np. *Małpa w kąpielu*, *Zupa na gwoździu* czy *Paweł i Gaweł*, to ponadczasowe arcydzieła literatury dziecięcej.

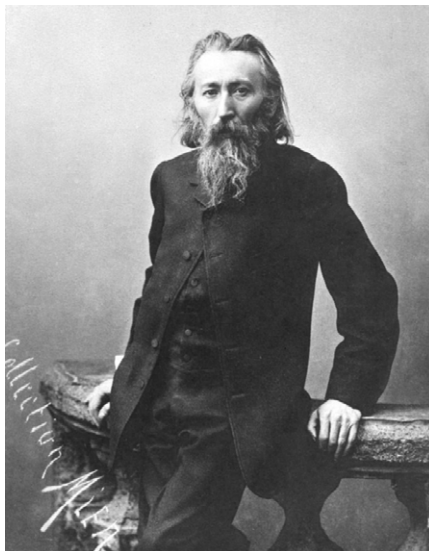
Zm. we Lwowie 15 lipca 1876 r., pochowany w rodzinnym grobie w kościele Wniebowzięcia NMP w Rudkach.

Jan Matejko

Najbardziej znany i zasłużony twórca malarstwa historycznego.

Ur. 24 czerwca 1838 r. w Krakowie. W domu rodzinnym panowała arcy polska atmosfera. Jego starsi bracia wzięli czynny udział w Wiośnie Ludów i powstaniu styczniowym.

Miał 13 lat, gdy w 1851 r. znalazł się w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Dostał stypendium zagraniczne – wyjazd do Monachium. Powróciwszy do Krakowa, wynajął małą pracownię, w której powstały najwspanialsze jego dzieła: *Kazanie Skargi*, *Rejtan* i *Unia Lubelska*. Dzięki nim zdobył wielką sławę. Za ostatni z nich uhonorowany został w Paryżu Legią Honorową. Był wspaniałym pedagogiem, wśród jego najwybitniejszych uczniów należy wymienić Włodzimierza Tetmajera, Józefa



JAN MATEJKO. PRZED 1883 R.

Mehoffera, Jacka Malczewskiego czy Stanisława Wyspiańskiego.

Był niezwykle pracowity i wytrwały w opisywaniu glorii narodu polskiego. Dziennie stał po 6-8 godzin na drabinie i malował swoje olbrzymie obrazy. Dorobek artystycz-

ny Matejki jest ogromny i obejmuje ponad trzysta olejów (portretów, obrazów historycznych, religijnych i alegorycznych) oraz kilkaset rysunków i szkiców, w tym słynną i popularną *Galerię Królów Polskich*. Jego synteza dziejów narodowych na zawsze weszła do kanonu wychowania patriotycznego kolejnych pokoleń Polaków.

Zdobył liczne prestiżowe nagrody i odznaczenia, został honorowym członkiem wielu akademii artystycznych. Angażował się ponadto w prace związane z konserwacją krakowskich zabytków. Od 1873 r. i do końca życia był dyrektorem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

Zm. w 1893 r. w Krakowie, pochowany na środku Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim.

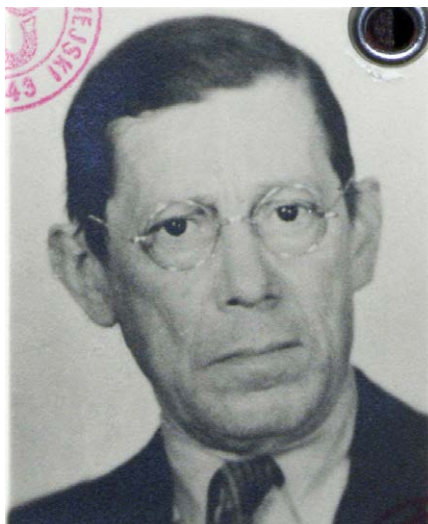
PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Józef Hieronim Retinger

Literaturoznawca, pisarz i polityk, emisariusz polityczny, wolnomularz.

Ur. w 1888 r. w Krakowie. Studiował filologię i politologię w Paryżu i Monachium. Zajmował się „psychologią porównawczą narodów”. Przed I wojną światową powrócił do Krakowa. Wydawał m.in. „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”. Wyjechał do Londynu, m.in. w celu propagowania informacji dotyczących pruskich prześladowań Polaków. Roztaczał wizję stworzenia monarchii utworzonej z państw monarchii habsburskiej i odrodzonej Polski. Nawiązał kontakty z J. Conradem. Poznał jego pisarstwo, stając się badaczem-conradystą, wspólnie napisali niedokończony dramat.

W 1916 r. premier Wlk. Brytanii Herbert H. Asquith planował zawarcie pokoju z Austro-Węgrami.



JÓZEF HIERONIM RETINGER

Do prac włączono przedstawicieli arystokracji z całej Europy. Wśród nich byli przyjaciel Zamoyskiego hrabia ks. Włodzimierz D. Ledóchowski i Retinger.

W 1918 r. sprzeciwił się planom utworzenia polskiej armii we Fran-

cji. Udał się do Meksyku. Doradca i reprezentant prezydenta Plutarco E. Callesa. Współpracował z Frontem Morges. W Czechosłowacji spotykał się z politykami, którzy wyemigrowali z Polski.

We wrześniu 1939 r. mimo związków z Sikorskim nie dołączył do rządu RP we Francji, pozostając w Londynie. Uznawany za szarą eminencję generała. W czasie wojny powrócił do idei federacyjnych. W 1944 r. został zrzucony do okupowanej Polski. W Kairze spotkał się z premierem Mikołajczykiem.

Inicjator powołania Niezależnej Ligi Współpracy Gospodarczej. Uwieńczeniem jego starań był Kongres w Hadze w 1948 r. Jednym z jego efektów było powołanie Rady Europy. Współzałożyciel Grupy Bilderberg i jej sekretarz.

Zm. w 1960 r. w Londynie.

Wanda Błęńska

Lekarka, podporucznik AK, misjonarka, światowej sławy specjalistka w dziedzinie leczenia trądu, Służebnica Boża KK.

Ur. w 1911 r. w Poznaniu. Szkołę ukończyła w Toruniu, studia medyczne w Poznaniu. Członek Akademickiego Koła Misyjnego, redaktor „Annales Missiologicae”.

Przed wojną pracowała w PZH i szpitalach w Toruniu i Gdyni. W czasie wojny wstąpiła w szeregi Armii Krajowej, uzyskała stopień podporucznika. Więziona w Toruniu i Gdańsku.

Po wojnie kierownik szpitala miejskiego w Toruniu, wykładowca w PZH i w Akademii Lekarskiej w Gdańsku, kierownik Oddziału Bakteriologii i Serologii. W 1946 r. nielegalnie wyjechała do Hanoweru do ciężko chorującego



WANDA BŁEŃSKA

w obozie jenieckim brata. Służyła chorym w Niemczech i Wlk. Brytanii. Praca na misjach była jej marzeniem. Ukończyła kurs medycyny tropikalnej w Hamburgu

oraz higieny tropikalnej w Liverpoolu. W 1950 r. przybyła do Ugandy, gdzie przepracowała 42 lata: w Fort Portal, potem w lecznicy dla trędowatych w Bulubie. Przez lata była jedynym lekarzem w okolicy. Nazwali ją Matką Trędowatych. Tamtejsza placówka nosi nazwę „Wanda Błenska Training”.

Wykładowca na uniwersytecie w Kampala. W 1983 r. zrezygnowała z kierowania centrum, pozostając lekarzem-konsultantem.

Uhonorowana m.in.: Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Ecce Homo, Orderem Uśmiechu, *Pro Ecclesia et Pontifice* Jana XXIII, *Benemerenti* Jana Pawła II. Honorowa Obywatelka Poznania i Ugandy. Doktor *honoris causa* UM w Poznaniu.

Zm. w 2014 r. w Poznaniu.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Roxanna Panufnik

Brytyjska kompozytorka polskiego pochodzenia została poproszona o napisanie hymnu „Sanctus” na mszę koronacyjną króla Karola III. Była jedną z 12 wybranych kompozytorów.

W tym gronie znaleźli się m.in. Andrew Lloyd Webber, legendarny twórca musicali, znany kompozytor muzyki filmowej Patrick Doyle i Paul Mealer. Lista muzyków, którzy komponowali w przeszłości na koronacje jest imponująca: Handel, Byrd, Elgar, Purcell.

Sanctus został napisany przez kompozytorkę na 8 głosów, czyli podwójny chór. Podczas uroczystości w świątyni zaśpiewało go ponad 60 osób.

Roxanna jest córką kompozytora Andrzeja Panufnika. Ur. 24 kwietnia 1968 r. w Londynie. Ukończyła studia kompozytorskie w *Royal Academy of Music*, gdzie studiowała również grę na harfie. Po studiach poświęciła się pracy dziennikarskiej, współpracując z radiem BBC 3, dla którego w 1993 r. przygotowała i zrealizowała serię programów o twórczości Andrzeja Panufnika. Pracowała także jako konsultant ds. muzycznych telewizji BBC.

Twórczość R. Panufnik obejmuje muzykę kameralną, orkiestrową, wokalnoinstrumentalną i chóralną. Pierwszy poważny utwór napisała w wieku 12 lat, a mając lat 16 skomponowała „Requiem” – kompozycję poświęconą pamięci kuzynki, która zginęła w wypadku samochodowym. Prawykonanie utworu odbyło się w *Chichester Cathedral* w Londynie.

Jej utwory były wykonywane w większości sal koncertowych Wielkiej Brytanii, jak również



KOMPOZYTORKA ROXANNA PANUFNIK

w wielu krajach Europy, Azji, USA i Australii, zostały wydane przez znane firmy fonograficzne. Wydawcą kompozytorki jest *Peter's Edition Limited*.

Pisała także na zamówienie m.in. *HOLDERS Season na Barbadosie*, *Choral Arts Society* w Filadelfii, licznych festiwali muzycznych w całym świecie. Na zamówienie Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie, z okazji uroczystości milenijnych, napisała operę kameralną „The Music Programme”. Premiera spektaklu w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego miała miejsce 7 kwietnia 2000 r. Do jej ulubionych polskich kompozytorów należy Szymanowski, bo jak „mógłbym go nie kochać, skoro mam imię po jego królowej Roksanie”, a także Górecki.

Szczególnym celem, jaki wyznaczyła sobie kompozytorka, jest wznoszenie muzycznych mostów między religiami. Pierwszym z jej projektów był koncert „Abraham” napisany dla Daniela Hope’a. Artystka połączyła elementy pieśni

chrześcijańskich, muzułmańskich i żydowskich, podkreślając fakt, że wyznawcy tych trzech religii wierzą w tego samego Boga. Kompozycja została zaprezentowana w Jerozolimie i Londynie.

W 2017 r. napisała operę „Silver Birch” dla *Garsington Opera*, dobrze przyjętą przez odbiorców i krytyków. W 2018 r. na zamówienie *Birmingham Symphony Orchestra* oraz Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia stworzyła oratorium „Faithful Journey – a Mass for Poland” upamiętniające 100-lecie polskiej niepodległości. – Dla mnie polskość w sztuce to umiejętność odsłaniania swojego serca – pasja i szczerza emocjonalność – powiedziała kompozytorka.

W 2019 r. otrzymała zamówienie na utwór na dwóch dyrygentów i dwa chóry, wykonany następnie przez Marin Alsop i Valentinę Peleggi z *Baltimore Symphony Orchestra*, a później przez *Sao Paulo Symphony Orchestra*.

MARIA ROTKIEWICZ

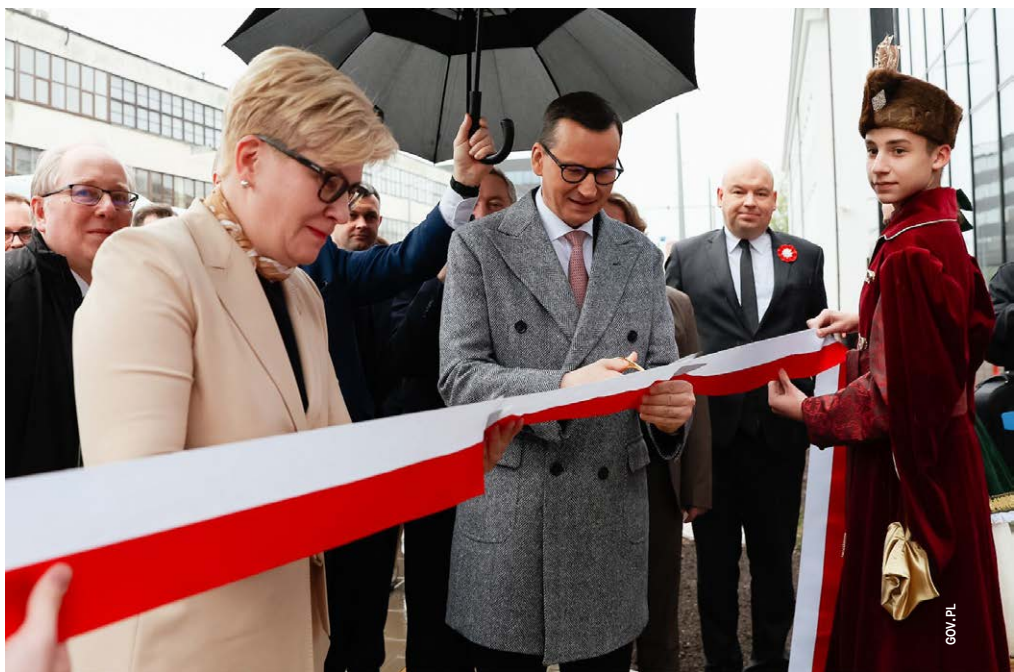
Dom Kultury Polskiej w Wilnie

W obecności premierów Polski i Litwy w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, 2 maja br., odbyło się uroczyste otwarcie nowego skrzydła budynku Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Premier RP Mateusz Morawiecki podczas uroczystości powiedział, że cieszy się, iż Dom Kultury Polskiej w Wilnie staje się coraz większy i coraz bardziej gościnny oraz można tutaj tworzyć kolejne funkcje. „To z potęgi ducha, z kultury bierze się wola i determinacja do działania, dlatego tak ważna jest rola polskiej kultury dla umacniania wolności. Mam nadzieję, że Dom Kultury Polskiej w Wilnie nie będzie tylko schronieniem dla polskiej mniejszości, miejscem spotkań dla polskiej mniejszości w Wilnie, ale przede wszystkim będzie latarnią wolności dla Polaków, dla Litwinów – zawsze otwarty – a także dla pozostałych narodów Europy Środkowej” – zaznaczył polski premier.

Premier Litwy Ingrida Šimonytė wskazała, że Wilno i Litwę trudno sobie wyobrazić bez silnej społeczności polskiej i jej bogatego życia kulturalnego. „Szczerze doceniam aktywność społeczności polskiej, zaangażowanie w życie kraju, postawę obywatelską, solidarność, wkład w niepodległość naszego kraju oraz w budowanie nowoczesnego państwa” – mówiła szefowa litewskiego rządu.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski przypomniał, że „idea prowadzenia inwestycji infrastrukturalnych, które mogą podtrzymywać polskość poza granicami ojczyzny, takich jak wileński Dom Kultury Polskiej, powstała wraz z powołaniem «Wspólnoty Polskiej» w 1990 r. Już rok później



PRZECIĘCIE WSTĘGI PRZEZ PREMIERÓW LITWY ORAZ POLSKI: INGRIDĘ ŠIMONYTĘ I MATEUSZA MORAWIECKIEGO

przygotowano plany pobudowania takich placówek w Grodnie, Baranowiczach, Lidzie, a w kolejnych latach zostały sukcesywnie przekazywane polskim społecznościom”.

Wieloletni prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” Józef Kwiatkowski podkreślił, że Dom Kultury Polskiej w Wilnie jest „pięknym darem narodu polskiego dla Polaków, obywateli Litwy”. Kwiatkowski, który wystąpił w imieniu społeczności polskiej powiedział, że za ponad 20 lat działalności stał się „ogniskiem życia kulturalnego dla Polaków mieszkających w Wilnie i na Wileńszczyźnie”. Jednocześnie DKP służy dobrej promocji języka polskiego i kultury polskiej na Litwie.

Placówka została rozbudowana po uwzględnieniu potrzeb polskiej mniejszości na Litwie. Dom Kultury Polskiej w Wilnie, mieszczący się przy ulicy Nowogródzkiej 76, działa od 2001 r. Dotychczas funkcjonujący budynek miał 6 tys. m² i był siedzibą ponad 30 pol-

skich organizacji. Z czasem budynek DPK okazał się zbyt mały na potrzeby polskiej społeczności w Wilnie i powstał pomysł jego rozbudowy. Cały obiekt ma obecnie ponad 10 tys. m².

Uzyskana powierzchnia stworzyła warunki do powstania nowoczesnych, dobrze wyposażonych pomieszczeń. To m.in. studio TVP Wilno, kameralna sala koncertowo-teatralna na 200 miejsc, a także dodatkowe 25 pokoi hotelowych, kawiarnia. Swoje pomieszczenia w nowym skrzydle będą miały także Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie, Katolickie Stowarzyszenie Polaków na Litwie oraz Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych na Litwie.

Właścicielem obiektu jest Fundacja Dobroczynności i Pomocy „Dom Kultury Polskiej w Wilnie”, powołana decyzją Senatu RP, założycielami której są Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Wileński Oddział Miejski Związku Polaków na Litwie.

ANNA MALINOWSKA

Już wakacje!

W szkołach na Białorusi rok szkolny kończy się pod sam koniec maja. To sprawia, że nasi uczniowie mają jedne z najdłuższych wakacji w Europie, bo aż 3 miesiące, czyli 13 tygodni. Tyle samo mają uczniowie we Włoszech. Najdłuższą zaś przerwą wakacyjną cieszą się młodsi Bułgarzy - jej długość waha się od 13,5 do 16,5 tygodnia. Uczniowie z Finlandii odpoczywają przez 10-11 tygodni. Polskie dzieci i młodzież szkolna są na wakacjach przez 9 tygodni, tyle samo uczniowie z Czech i Słowacji. Najkrócej z wypoczynku wakacyjnego cieszą się uczniowie z Wlk. Brytanii, Irlandii, Niderlandów i Danii – w ich krajach wakacje trwają tylko 6–6,5 tygodnia.

Zanim nadejdą długo oczekiwane

wakacje, trzeba przez dziewięć miesięcy się uczyć. Dzieci i młodzież mają także różne pasje lub próbują znaleźć to, czym być może chciałyby zająć się w życiu dorosłym. Uczęszczają na różne kółka, zajęcia sportowe, do szkół muzycznych, dziecięcych i młodzieżowych zespołów, uczestniczą w konkursach i olimpiadach. Po takim wysiłku umysłowym, a i fizycznym, uczniowie zasłużyli na wakacje, żeby teraz odpocząć, pozwedzać i „naładować baterie”.

Przygodę z wakacjami rozpoczyna uroczyste zakończenie roku szkolnego. Przypomnijmy, jak to było w poprzednich latach w Grodnie.



MŁODZI POLACY WITAJĄ WAKACJE. GRODNO, 2018 R.

FOTOGALERIA



LATO NAJLEPIEJ ROZPOCZĄĆ NA WESOŁO I Z PREZENTAMI!

ARCHIWUM ZPB



GOŚCIE UROCZYSTEGO ZAKOŃCZENIA ROKU SZKOLNEGO. GRODNO. 2017 R.

ARCHIWUM ZPB



ZABAWY I KONKURSY TOWARZYSZĄ KAŻDEMU POWITANIU LATA

ARCHIWUM ZPB



JAK SIĘ BAWIĆ, TO Z NAUCZYCIELAMI! PODCZAS ZAKOŃCZENIA ROKU SZKOLNEGO W GRODNI

ARCHIWUM ZPB



UROCZYSTOŚCI SĄ DOBRĄ OKAZJĄ DO ZAPREZENTOWANIA SWYCH TALENTÓW - NAWET RAZEM Z BRACIĄ!

ARCHIWUM ZPB



RUINY KLASZTORU BERNARDYŃSKIEGO PRZYLEGAJĄCEGO DO KOŚCIOŁA PW. ŚW. WERONIKI W SIELISZCZU. 30 KWIEŃNIA 2023 R.

Requiem dla zespołu barokowego w Sieliszczu

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Pod koniec kwietnia br. runęła ściana byłego klasztoru OO. Bernardynów w Sieliszczu położonym w rejonie uszackim na Witebszczyźnie. Przy klasztorze znajduje się kościół pw. św. Weroniki, który służył wiernym do roku 1926, po czym został zamknięty przez władze BSRR.

Sieliszcz to dziś wieś położona nad jeziorem o tej samej nazwie. Pierwsza wzmianka o Sieliszczu jako dworze, który należał do Kor-

saków, pochodzi z roku 1552. Wtedy to było województwo połockie. Tutejsze dobra były potem własnością ziemską Frackiewiczów, a następnie Sielawów.

Według źródeł historycznych, klasztor został założony przez chorążego wielkiego litewskiego Adama Zygmunta Słuszkę w 1674 r. Jak podaje o. Jan Fibek OFMCap przez cały ten czas istniał w tym miejscu kościół. W 1726 r. wybudowano nowy drewniany kościółek, a po dwóch latach rozpoczęto budowę murowanej świątyni. Fundatorami budowy byli podczaszy i rotmistrz połocki Jan Józef Rogoza oraz podsądek połocki Jozafat Antoni Sielawa i jego żona

Eleonora z Koziellów. Budowa klasztoru OO. Bernardynów trwała w latach 1726-1734, kościoła zaś znacznie dłużej.

W stylu wileńskiego baroku

Świątynia wyglądała imponująco, razem z klaszturem tworzyły ładny zespół w stylu barokowym. Naszą uwagę, nawet i dzisiaj, zwraca architektura kościoła – to barok wileński. Styl ten powstał na kreścach północno-wschodnich Rzeczypospolitej, zabytki w tym stylu znajdują się na Wileńszczyźnie i obecnych terenach Białorusi. Cechą charakterystyczną szkoły wileńskiej są wysokie i bardzo smukłe wieże, w których każda kondygnacja

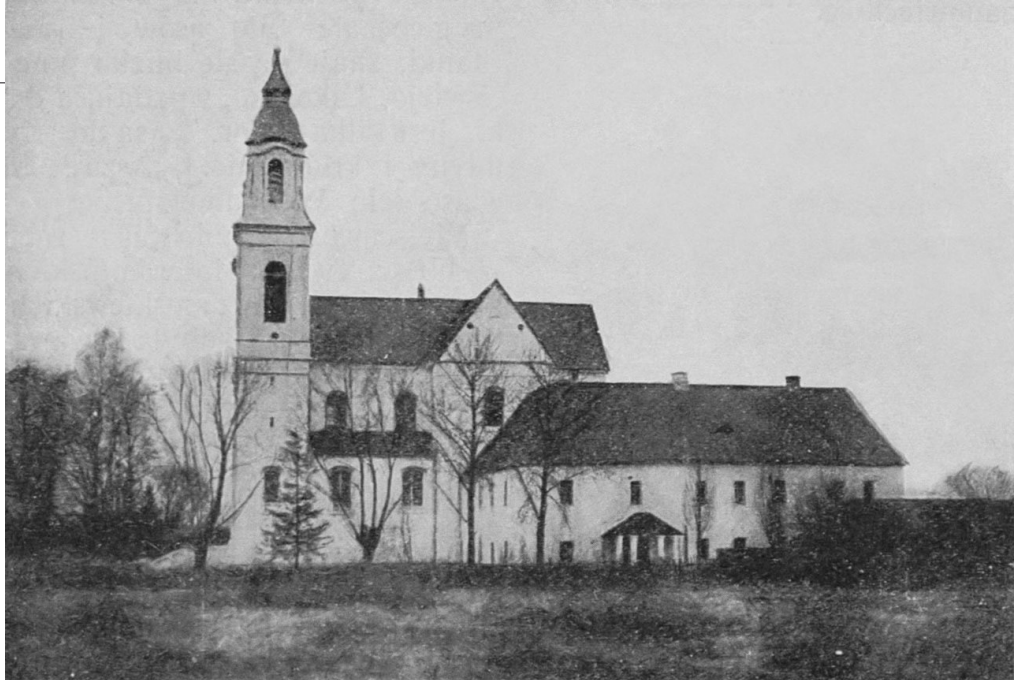
cja jest opracowana w odmienny sposób, a całość jest zwieńczona niewielką kopułą. Gdy patrzy się na fasadę kościoła w Sieliszczu, ma się poczucie jej lekkości, którą tworzą dwie trzykondygnacyjne wieże, w każdej z nich znajdował się wysoki i wąski otwór. Także wewnątrz barokowej świątyni było wspiane. To był kościół trzynawowy, miał pięć ołtarzy, barokowe organy. Nawet pozostałości dekoracji we wnętrzu zrujnowanej świątyni podziwiamy z zachwytem.

Architektem kościoła był Abraham Würtzner – twórca wileńskiego baroku. Ten fakt w 2021 r. ustalił polski historyk sztuki Wojciech Boberski. Würtzner był autorem niezwykłych gmachów karmelitańskich w Wilnie i Głębokiem, wznosił wieże kościoła Dominikanów w Łukiszczach i autentyczny kościół kolegium Pijarów w Łużkach k. Głębokiego. Ponadto wznosił gmachy w Mińsku i Nowogródku. Pomimo braku bezpośrednich odniesień do konkretnych projektów, charakterystyczny styl Würtznera pozwala przypisać mu autorstwo szeregu budowli również w samym Wilnie (elewacje kościołów Wizytek, Franciszkanów, Augustianów), w Mińsku (elewacje kościołów Dominikanów i Bernardynów, wieża przed kolegium Jezuitów), być może cerkwi na zamku w Nowogródku.

Z historii parafii

Po zdławieniu powstania listopadowego władze carskie w 1832 r. skasowały klasztor bernardyński. Kiedy bernardyni zostali zmuszeni do wyprowadzenia się, świątynia służyła jako kościół parafialny, a budynku klasztornego używano jako plebanii.

Po klęsce powstania styczniowego kościół pw. Zwiastowania NMP w Kubliczach oraz kościół św. Heronima w Uszaczu zostały odebrane katolikom i przekazane prawosławnym. Do świątyni w Sieliszczu



KLASZTOR I KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEJ WERONIKI W SIELISZCZU. 1913 R.



WIDOK NA RUINY ŚWIĄTYNI W SIELISZCZU

trafiły przedmioty sakralne z odebranych kościołów. W głównym ołtarzu ulokowany został przywieziony z Kubliczów obraz Matki Bożej w srebrnej sukni, na którym przedstawiono klęczące postacie fundatorów. Po odebraniu tych dwóch kościołów to właśnie świątynia w Sieliszczu stała się centrum życia religijnego katolików w całej okolicy. O tym wspominał również białoruski pisarz Wasyl Byczkow, który urodził się w sąsiednich Byczkach. Ośrodkiem życia religijnego kościół pozostaje do roku 1926, gdy w ramach walki z religią zostaje zamknięty. Był ostatnią świątynią w rejonie uszackim.

Parafia była dość duża, przy kościele działała szkoła parafialna, katolickie towarzystwo dobroczynności. Szkoła w 1868 r. zostaje zamknięta przez władze carskie. Ojciec franciszkanin Jan Fibek przytacza następujące dane o liczbie wiernych w parafii. W roku 1878 parafia liczyła 2995 katolików, w 1886 r. – 3062, zaś w 1907 r. ilość parafian powiększyła się do 3308.

W połowie XIX w. kościół został częściowo przebudowany, zmieniono kształt kopuły. Franciszkanin podaje, że latach 1894-1899 proboszczem parafii był ks. Antoni Symonowicz, on to w 1897 r.



NAWET RUINY TEJ ŚWIĄTYNI ROBIĄ WRAŻENIE

rozpoczął remont kościoła w Sieliszczu. Ostatnim proboszczem kościoła św. Weroniki był ks. Paweł Kaziunas, pracę duszpasterską sprawował tu w latach 1925-1926, po czym został aresztowany przez sowieckie organy represyjne.

Podczas okupacji w 1941 r. Niemcy pozwolili kapłanom tu przyjeżdżać i odprawiać msze, ale trwało to krótko. Odnotowano, że w dn. 22 i 30 lipca 1941 r. służył tu ks. N. Masłowski z sąsiedniej Bobrowszczyzny, więcej informacji o nabożeństwach w kościele nie ma. Niemcy nie byli zainteresowani odrodzeniem życia religijnego, a szczególnie obawiali się działalności duszpasterskiej księży, którzy mieli duży wpływ na ludność.

W czasie II wojny światowej świątynia mocno ucierpiała, został zniszczony dach, częściowemu zniszczeniu uległy wieże: ich górna część, szczególnie jednej z nich. Podczas pożaru spłonął klasztor, pozostały po nim tylko ściany. Po

wojnie cały zespół stał opuszczony. Czas robi swoje: do wnętrza wdarł się żywioł natury i dziś na ścianach kościoła rosną całkiem spore brzozy, które je niszczą.

Zabytek drugiej kategorii

Co ciekawe, kościół – jak głosi tabliczka na nim – jest pod ochroną państwa i ma status zabytku historii i kultury, to wysoka druga kategoria, oznacza zabytek o znaczeniu republikańskim. Niestety, zabytek w Sieliszczu to nie jedyny w takim stanie: podobne spotkamy w Kniażycy (obwód mohylewski), Benicy (obwód miński) i Smolanach (obwód witebski). W ub.r. pisaliśmy o kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Ziembinie w obwodzie mińskim, w którym runęła ściana („Magazyn Polski”

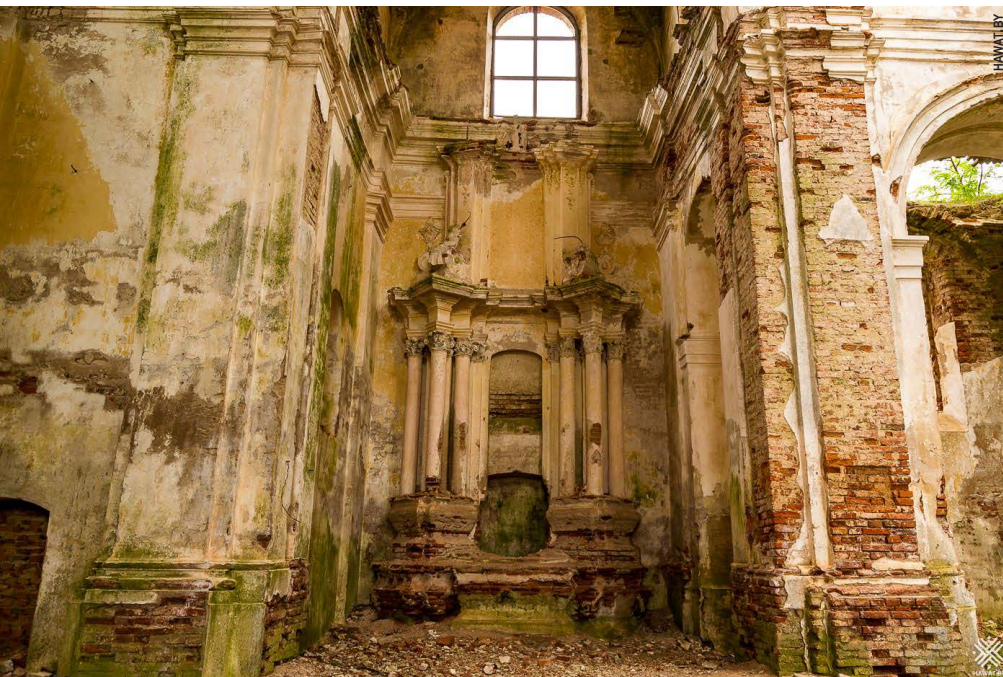
02/2022). Wcale nie pomaga fakt, że zabytek jest chroniony przez państwo.

Za stan świątyni w Sieliszczu teoretycznie odpowiada rada wiejska w Kubliczach, na terenie której znajduje się zabytek. Trudno sobie wyobrazić, żeby budżet

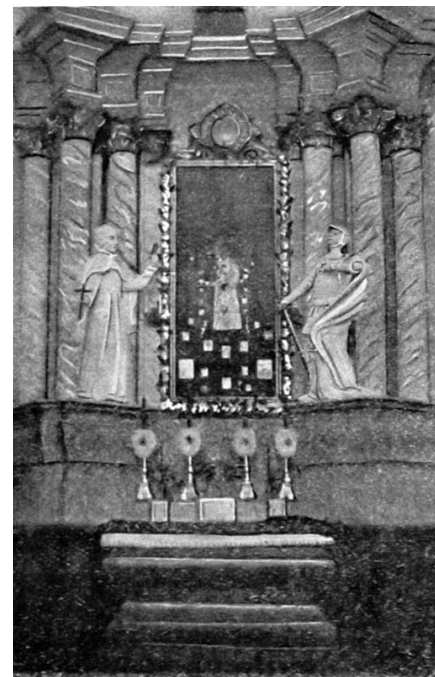
rady wiejskiej pozwolił na zabezpieczenie zabytku i poddaniu tak dużego obiektu konserwacji, aby ten nie ulegał dalszemu zniszczeniu. Najpierw zaś trzeba zatrudnić specjalistów dla sporządzenia dokumentacji projektowej. Oprócz tego,

wszelkie prace przy zabytkowym obiekcie powinny być prowadzone pod ścisłym nadzorem konserwatora zabytków. To teoretycznie, a w praktyce na Białorusi z tym jest różnie: tu każdy ksiądz i *batiuszka* może być sam sobie konserwatorem. Konserwacją kościoła





TU NIEGDYŚ BYŁO PREZBITERIUM ŚWIĄTYNI PW. ŚW. WERONIKI



FRAGMENT OLTARZA GŁÓWNEGO. 1913 R.

powinno się zajmować ministerstwo kultury, ponieważ jest to zabytek o znaczeniu republikańskim. Kanał w Telegramie poświęcony porzuconym zabytkom na Białorusi pisze, że władze nie były tym zainteresowane.

Jedynie co lokalnym władzom pod siłę, to organizowanie koszenia chwastów wokół zabytku, inaczej kościół by już całkowicie oparowały siły przyrody. Miejscowe władze chcą ogrodzić teren zabytku, tym samym zamknąć dostęp do niego. Ale to przecież nie nieliczni turyści szkodzą kościołowi, lecz natura.

Epilog

W 1919 r. podczas wojny polsko-bolszewickiej miasteczko zajęły wojska polskie. Po zawarciu układu pokojowego w Rydze tereny te znalazły się w BSRR. Miasteczko znajdowało się przy granicy z Polską. Większość tutejszych katolików rozstrzelano lub deportowano na Sybir podczas „operacji polskiej” jako „polskich agentów” w latach 1937-1938 lub wcześniej – wskutek czego liczebność katolików bardzo się zmniejszyła.

W latach 90. życie religijne zaczęło się odradzać, ale wspólnie

katolicka była za mała, żeby udźwignąć odnowienie świątyni. Jak świadczy o. Jan Fibek, w ll. 1995-2000 proboszczem był ks. Mieczysław Janczyszyn. Kapłan dojeżdżał z pobliskiego Lepiela, Msze św. odbywały się kilka razy w roku w domu prywatnym. W latach 2000-2002 proboszczem był ks. Marat Kozłowski. Przy nowym podziale dokonanym przez biskupa proboszczem został kapłan mieszkający w Uszacz, w rejonowym mieście. W ll. 2002-2005 nie wyznaczono proboszcza.

Franciszkanin podaje tylko, że nastąpiło kolejne uporządkowanie grobów i alejek na cmentarzu parafialnym. O tym cmentarzu wspominał Wasyl Bykow w książce autobiograficznej „Długa droga do domu”. Pisał, że na cmentarzu w Sieliszczu było dużo pięknych nagrobków, wszędzie napisy łacinką, szczególnie wrażenie na niego i jego rówieśników robił nagrobny pomnik w postaci Anioła na grobie zmarłej dziewczyny.

Ruiny kościoła nadal robią wrażenie i przyciągają turystów, miłośników historii i fotografii – św. Weronika jest m.in. patronką fotografów. Kościół św. Weroniki



OLEG KARAIM / PLANETABELARUS.BY

W TAKI SPOSÓB WIERNI ODDAJĄ HOLD PAMIĘCI DOMOWI BOŻEMU, GDZIE MODLONO SIĘ PRZEZ WIEKI

jest jedyną świątynią na Białorusi pod tym wezwaniem. Zabytek jest świadectwem o niegdysiejszej świetności miasteczka. Łzy napływają do oczu, gdy się widzi znicze ustawione z obrazkami Jezusa, św. Weroniki i innych świętych we wnękach w wielu miejscach świątyni. Miejscowi katolicy w ten sposób wyrażają szacunek do miejsca, w którym ich przodkowie przez wieki modlili się, dbali o kościół, żeby mógł służyć następnym pokoleniom.

Niestety... to ostatnia posługa ■

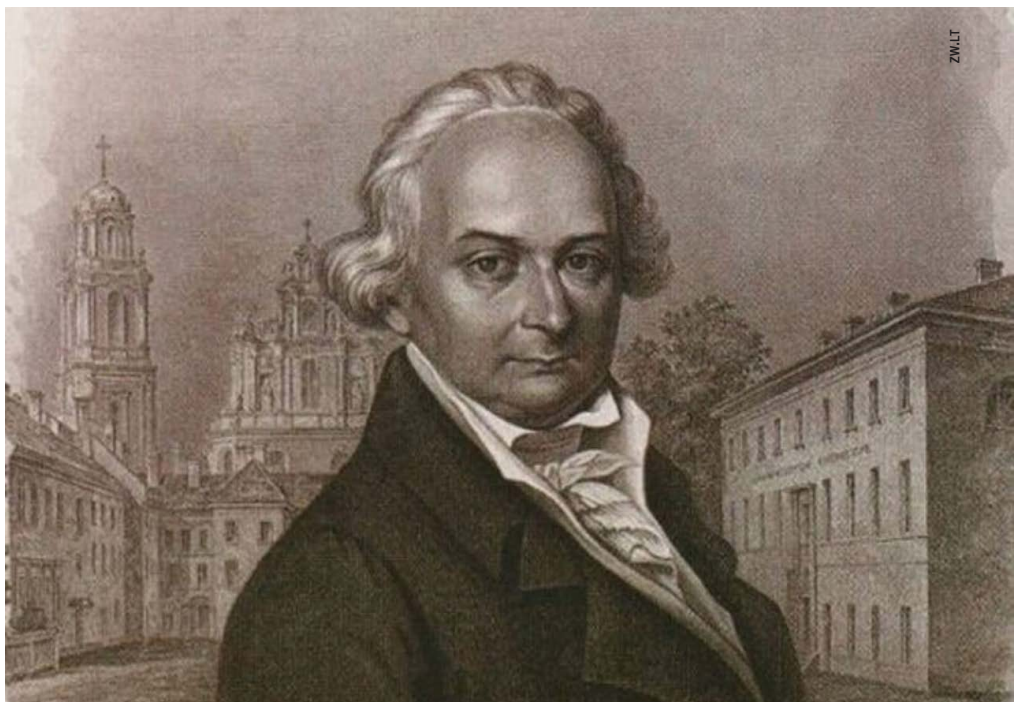
Wędrówki po Oszmiańszczyźnie



MIECZYSLAW JACKIEWICZ

W poprzednim numerze „Magazynu Polskiego” (05/2023) ukazał się artykuł mojego autorstwa o Juliuszu Słowackim. Dowiedziałem się od redakcji, że mało kto wie, iż w Bołtupiu, znajdującym się obecnie na Białorusi, był Wieszcz Juliusz Słowacki. A więc o mojej podróży w tamte strony.

Przypadkowo poznałem Wasilija Jurszę, inżyniera z Mińska, urodzonego w Oszmianie, który po przejściu na emeryturę zajął się genealogią szlachty powiatu oszmiańskiego. Poprosiłem go o odnalezienie moich przodków po linii matczynej, to jest przodków babuni Kazimiery z Wojniuszów Starukiewiczowej. Wasilij Jursza napisał mi, że rodzicami Kazimiery byli Michał Wojniusz, urodzony w 1837 r., data śmierci nie jest znana i Wiktoria z Łapińskich Wojniuszowa, urodzona w roku 1824, zmarła zaś w 1874 r. Michał Wojniusz urodził się w folwarku Nowopole, oboje stanu szlacheckiego, mieli 5 córek: Emilia, ur. w 1856 r. we wsi Radziuny, Anna – nie znaleziono jej roku urodzenia, Petronela, ur. w 1858 r. w Suchodolach,



JĘDRZEJ ŚNIADECKI

Aniela, ur. w 1861 r.; Kazimiera (moja babunia ze strony mamy), ur. w 1864 r. w Prackowszczyźnie, 3 km od Oszmiany, zmarła w 1940 r. w Komarowszczyźnie. Tak dzięki panu Jurszy dowiedziałem się o moich przodkach po linii matki z Oszmiańszczyzny.

24 czerwca 1996 r. nawiązałem bliższy kontakt przez Skype z Wasilijem Jurszą. Przekazałem mu za pośrednictwem Butkiewicza, jego znajomego z Bydgoszczy, 6 tomów słownika Rody Rycerskie WKL autorstwa Jana Ciechanowicza.

Wówczas W. Jursza zaprosił mnie do Mińska, obiecał zawieźć do Oszmiany i do znajomej nauczycielki Tacciany Dawidowicz, pracującej w szkole w Kolczunach, która zajmuje się życiem i działalnością Jędrzeja Śniadeckiego (1768-1838). Ten znakomity pro-

fesor Uniwersytetu Wileńskiego na początku XIX w. był właścicielem niewielkiego majątku w Bołtupiu w pobliżu Oszmiany.

W Bołtupiu

Bołtupie (biał. Bołtup) – dawniej majątek, obecnie wieś na Białorusi w rejonie oszmiańskim, około 8 km na południowy zachód od Oszmiany. Niewielki tutejszy folwark był w XVI w. własnością rodziny Szaszkiewiczów, Stankiewiczów albo Staszkieviczów. Lepiej znany był kolejny właściciel Józef Eliasz Malijewicz, który znacznie powiększył majątek drogą kolejnych zakupów i w roku 1698 sporządził testament, przekazując cały swój dorobek Michałowi Wilamowiczowi, miecznikowi oszmiańskiemu. Wdowa po Michale, Anna Gizbert-Studnicka

secundo voto Abramowiczowa, podarowała w 1743 r. majątek swemu bratankowi Krzysztofowi Gizbert-Studnickiemu, strażnikowi oszmiańskiemu, który w 1760 r. sprzedał go Franciszkowi Wereszczace, podczaszemu województwa nowogródzkiego. Po Franciszku dobra te dziedziczył jego syn Stefan Wereszczaka, który w roku 1806 sprzedał je profesorowi Jędrzejowi Śniadeckiemu.

Wojny napoleońskie zrównały folwark z ziemią. Jędrzej Śniadecki odbudował siedzibę i przekazał majątek swemu synowi Józefowi (1799–1859), po którym dziedziczył syn Józefa, Andrzej (1834–1893). Po jego śmierci odziedziczony majątek podzielono między żonę Marię Wereszczyńską (1847–1906) i dwie córki: Marię (1876–1945) i Zofię. Bołtupie dostało się Zofii. Jej mąż Stanisław Osiecimski sprzedał wkrótce majątek Janowi Oskierce, który był (bądź jego spadkobiercy) ostatnim właścicielem majątku do 1939 r.

W wyniku reformy administracyjnej w latach 1565–1566 Bołtupie weszło w skład powiatu oszmiańskiego województwa wileńskiego Rzeczypospolitej. Po III rozbiórze Polski w 1795 r. folwark znalazł się na terenie powiatu oszmiańskiego guberni wileńskiej. Po ustabilizowaniu się granicy polsko-radzieckiej w 1922 r. Bołtupie wróciło do Polski, należało do powiatu oszmiańskiego województwa wileńskiego. Od 1945 r. jest w składzie ZSRR, od 1991 roku – na terenie Republiki Białorusi. W 2009 r. we wsi mieszkało 16 osób.

Józef Śniadecki lub jego syn Andrzej wznosił w połowie XIX w. neogotycki pałacyk stojący tu do roku 1939. Jego wygląd znany jest jedynie z rysunku Napoleona Ordy z 1876 r. tylko od strony ogrodowej. Budowla ta składała się z dwóch korpusów: nieco krótszego piętrowego i ustawionego do



BOŁTUPIE - MAJĄTEK RODZINY ŚNIADECKICH. RYS. NAPOLEONA ORDY. 1876 R.



POZOSTAŁOŚCI PO DWORZE W BOŁTUPIU, W KTÓRYM GOŚCIŁ WIESZCZ POLSKI JULIUSZ SŁOWACKI

niego prostopadle parterowego, prawdopodobnie w końcu parterowego segmentu była kaplica rodzinna. Oba człony były przykryte gładkim, dwuspadowym dachem. Do pałacyku od strony ogrodowej przylegał taras. Na parterze korpusu dwukondygnacyjnego były okna prostokątne, podczas gdy pozostałe otrzymały zamknięcie gotyckie. Dekoracje zewnętrzne domu ograniczały się do załamanych prostopadłe ku dołowi nadokienników. Przy części dwukondygnacyjnej, zapewne z obu stron, znajdowały się balkony.

Pokoje reprezentacyjne miały urządzenie stylowe i prawdopodobnie zabytkowe. W wielkim salonie ze stylowymi meblami wisiał

ogromny kryształowy żyrandol w kształcie półkuli. W saloniku, gdzie stały meble mahoniowe empirowe i biedermeierowskie – żyrandol był nieco mniejszy, brązowy lub mosiężny, także z kryształowymi wisiorami. Pałacyk stał wśród malowniczego parku krajobrazowego. Majątek Bołtupie został opisany w 4. tomie *Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* Romana Aftanazego.

Cmentarzyk majątku znajdował się o półtora kilometra na wschód od folwarku w Horodnikach. Jędrzej Śniadecki zmarł 11 maja 1838 r. w Wilnie, pochowano go zaś na cmentarzu przy drewnianej kaplicy w pobliskich Horodnikach. Na jego grobie postawiono po-

mnik, który istnieje do dziś i został odrestaurowany w roku 2012.

Niezapomniane spotkania

Z Taccianą Dawidowicz, nauczycielką białoruskiej Szkoły Średniej w Kolczunach, zajmującą się życiorysem prof. Jędrzeja Śniadeckiego, poznał mnie zaocznie profesor Andriej Mojsiejonok z Grodna. Dawidowicz znała Bołtupie i wiedziała, że ten majątek należał do Jędrzeja Śniadeckiego, była zafascynowana postacią profesora i postanowiła napisać o nim rozprawkę naukową w języku białoruskim.

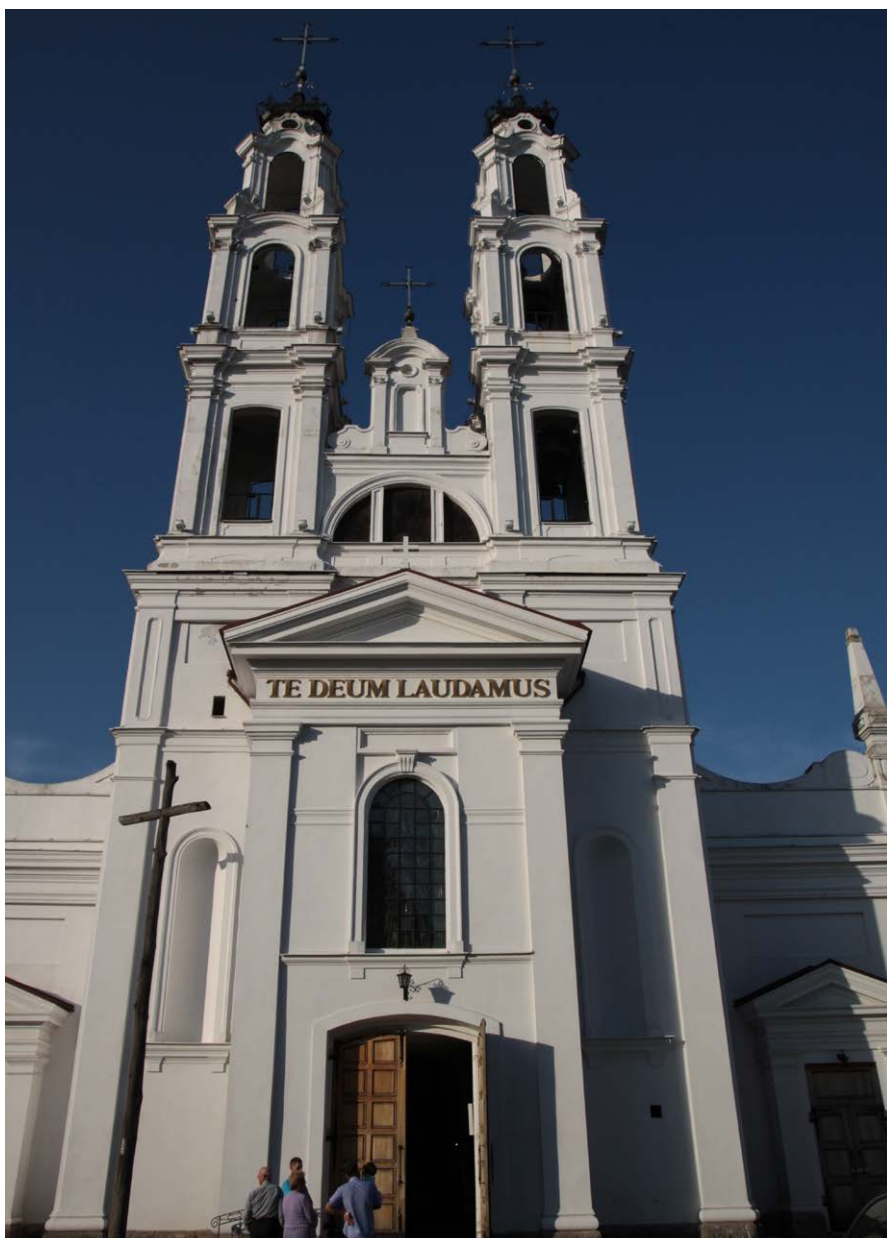
A. Mojsiejonok poprosił mnie, by pomóc Taccianie, sprawdzić jej pracę o J. Śniadeckim. Chętnie się zgodziłem, bo, jak mi napisała, szkołę średnią ukończyła w Kiemieliszkach. Przyjechały tam z matką w latach 70., wówczas Tacciana miała na imię Teresa. Po ukończeniu szkoły tamże wyjechała na studia do Mińska i po otrzymaniu dyplomu nauczycielki wysłano ją do pracy w Kolczunach w rejonie oszmiańskim. Utrzymywaliśmy z nią kontakt korespondencyjny, później nawet odwiedziłem w Oszmianie, gdzie mieszkała z rodziną. Ale o tym niżej.

22 lipca 2013 r. postanowiłem z kolegą Romanem Ławrynowiczem, korzystając z uprzejmości W. Jurszy, pojechać w oszmiańskie strony, by w Oszmianie spotkać się z mieszkającymi tam Polakami, odwiedzić Bołtupie oraz grób J. Śniadeckiego w Horodnikach i przede wszystkim spotkać się z Taccianą Dawidowicz. Do Wilna pojechaliśmy samochodem R. Ławrynowicza, a stamtąd do Mińska pociągiem. 23 lipca W. Jursza spotkał nas na dworcu mińskim, zawiózł do swego mieszkania, tam oczywiście był poczęstunek, potem zwiedzanie Mińska i późnym popołudniem wyjechaliśmy do Oszmiany.

Wieczorem tego dnia J. Jursza przywiózł nas do Oszmiany, gdzie



ROMAN ŁAWRYNOWICZ, PROF. MIECZYSLAW JACKIEWICZ I TACCIANA DAWIDOWICZ PRZED SZKOŁĄ W KOLCZUNACH. 24 LIPCA 2013 R.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA W OSZMIANIE

Tacciana zorganizowała w sali parafialnej spotkanie z Polakami. Zebrało się sporo osób, był też proboszcz ks. Jan Puzyna. Opowiedziałem zebranym o sobie, o moich zainteresowaniach naukowych, opowiedziałem o stosunkach polsko-białoruskich i jaki jest stosunek Polaków do Białorusi i Białorusinów, zwłaszcza do mniejszości polskiej na Białorusi. Było kilka pytań, na które starałem się szczegółowo odpowiedzieć. Na zakończenie poskarżyłem się, że w dużym mieście Oszmianie nie ma przyzwoitego hotelu, w którym obcokrajowcy mogą przenocować. Wówczas ksiądz Jan Puzyna zaproponował nam noclegi na plebanii. Jursza pojechał do ojcowskiego domu, umówiliśmy się, że 23 lipca o godzinie 9:00 przyjedzie po nas do plebanii i pojedziemy do Boltupia i innych miejscowości.

Ksiądz zaprosił nas na sutą kolację, przy której rozmawialiśmy o sprawach parafii, o remoncie kościoła św. Michała Archanioła. Ksiądz był delikatny, spraw wiary, religii raczej nie podejmowaliśmy. Umieszczono nas z Romkiem w dwóch osobnych pokojach.

Nazajutrz W. Jursza odebrał nas z plebanii i pojechaliśmy do Gudohajów, stamtąd chcieliśmy pojechać do wsi Blikany, gdzie urodziła się matka Romana Ławrynowicza – chciał obejrzeć wieś, skąd ona pochodziła. Jursza wybrał najbliższą drogę. W Gudohajach zapytaliśmy krzątającego się koło kościoła mnicha, jak daleko do wsi Blikany, odpowiedział, że prosto polną drogą przez las około 3 km. Pojechaliśmy tą polną drogą, dojechaliśmy do lasu i tam w błocie wóz ugrzązł, ledwo udało się wycofać z błota, wróciliśmy do Gudohajów i Jursza wybrał drogę okrężną, ale lepszą. Dojechaliśmy do wsi Indurki, od tej wsi do Blikan – około 1,5 km. Zatrzymaliśmy się przy chacie Heleny Holub. Weszliśmy do środka, przywitała nas bardzo mile starusz-



AUTOR WSPOMIENIĘĆ I ROMAN ŁAWRYNOWICZ PODCZAS PODRÓŻY

WASLU JURSA



KOŚCIÓŁ PW. NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KIEMIELISZKACH

PLANETABELARIUS.BY

ka, urodzona w 1924 r. Po polsku mówiła bardzo ładnie, skończyła kilka klas polskiej szkoły. Roman zapytał p. Helenę czy знаła Wojniuszów z Blikan. Oczywiście znała, pamiętała wiele o tej rodzinie, opowiadała pięknie o Wojniuszu, mówiła, że to był wielki pan. Poczęstowała nas herbatą i ciasteczkami. Roman szczegółowo wypytywał p. Helenę, ja nie słuchałem, więc nie pamiętam o czym rozmawiali. Powiedziała, że w Blikanach pozostało zaledwie kilka rodzin, do wsi nie dojedziemy, bo drogi nie ma, można dojechać tam tylko

traktorem. Podziękowaliśmy Helenie Holub.

Z Indurki pojechaliśmy do Kiemieliszek, po drodze ciągle padał deszcz... Jechaliśmy przez Woronę, mostem przejechaliśmy na prawy brzeg Wili, następnie duża wieś Litwiany i wkrótce byliśmy w centrum Kiemieliszek w pobliżu kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Kiemieliszki szczegółowo opisałem w książce *Krętymi ścieżkami*. W centrum miasteczka było pusto, nikogo nie spotkaliśmy. Chciałem pójść na cmentarz, obejrzeć groby znajo-

mych, odwiedzić grób Antoniego Rakowskiego, ale było mokro i ciągle padał deszcz, zimno. Pojechaliśmy do Rudziszek do Stefana Kozłowskiego. Skręciliśmy przed wsią Gwoździkiany w prawo i wjechaliśmy do Rudziszek. S. Kozłowski czekał na nas, ucieszył się ze spotkania. Poczęstował wędzonym boczkiem, kielbasą, pomidorami z cebulą w śmietanie. Byliśmy głodni, więc chętnie poczęstunek gościnnego gospodarza skonsurowaliśmy. Opowiadał o swoim samotniczym życiu, o tym jak upadają Kiemieliszki, kiedyś dość duże i ruchliwe miasteczko. Chciał, abyśmy dłużej z nim pobyli, potrzebował rozmowy z ludźmi, chciał się wygadać. Ale my musieliśmy już jechać do Wornian, bo Aleś Jurkojć zatelefonował, powiedział, że czekają na nas z obiadem. Z Rudziszek po drodze zajechaliśmy do Kiemieliszek, bo chciałem zobaczyć, jak wygląda chata Makiewicza, gdzie ja tam mieszkalem w latach 1943-1950. Koledzy poczekali na placu, ja poszedłem do chaty: drzwi były otwarte, wszedłem do środka: ruski piec stal, przepierzenia rozwalone, podłoga wydartą, okna częściowo wyjęte. Wnętrze ziele pustką. Dom nikomu niepotrzebny... Kiemieliszki powoli umierają. Wróciłem do samochodu i pojechaliśmy do Wornian.

Po godzinie 15:00 byliśmy już u Jurkojciów w Wornianach. Aleś z małżonką przyjęli naszą trójkę bardzo gościnnie, od razu zaproszono do stołu. Przy obiedzie rozmawialiśmy o Białorusi, o budującej się w pobliżu elektrowni atomowej. A. Jurkojć był przeciwno budowie tej elektrowni, publikował artykuły, przekonywał władze, oczywiście nic to nie dało. Później za swoją działalność zapłacił ciężkim więzieniem.

Po obiedzie na zaproszenie Tani Dawidowicz na godzinę 19:00 pojechaliśmy do jej domu w Powisznach, ok. 3 km na południe

od Oszmiany. Dom nowy, jeszcze nie w pełni wykończony. Tania i jej mąż, chłopak pochodzący z Kiemieliszek, jak wspomniałem bardzo serdecznie nas przyjęli. Kolacja trwała do późna. Tania opowiadała o swojej fascynacji osobą prof. Jędrzeja Śniadeckiego, który jak wspomniałem, w pobliskim Bolutupiu miał niewielki majątek, a po śmierci w 1838 r. został pochowany na cmentarzu w Horodnikach.

potrzebne. Przyjechał Jursza, ksiądz poczęstował go śniadaniem, po śniadaniu podziękowaliśmy ks. Pawłowi za gościnność, poprosiłem go, by w moim imieniu podziękował proboszczowi za tak bardzo miłe i gościnne przyjęcie. Wyszliśmy na dwór, deszcz nie padał, ale było pochmurnie i zimno. Pojechaliśmy do Powiszni do Tani. Była u niej koleżanka Iryna z swoim synkiem Michasiem.



SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ GUDOHAIJSKIEJ

Tania z mężem wychowują dwie urocze córeczki. Rodzina zasobna. Tania jest nauczycielką na stanowisku wicedyrektorki w Średniej Szkole w Kolczunach, mąż jest kierownikiem jednego z działów w kombinacie mięsnym w Oszmianie. Warunki życiowe są dobre. Po sutej kolacji podziękowaliśmy gościnnym gospodarzom i pojechaliśmy do Oszmiany. Wasilij Jursza Romana i mnie dopiero o godzinie 22:00 przywiózł do plebanii, sam pojechał na noc do swego domu. Ksiądz Jana Puzyny nie było, nie wrócił z Wilna. Otworzył plebanię wikary ksiądz Paweł i wprowadził do pokojów gościnnych.

24 lipca po śniadaniu u gościnnych księży Roman i ja przekazaliśmy ks. Pawłowi nasze ruble białoruskie, bo nam już nie były

Rozmawiają po rosyjsku. Iryna jest prawosławną, pochodzi z Nowogródka. Tania, a właściwie Teresa, zostawiła swoje dziewczynki pod opieką Iryny i pojechaliśmy do wsi Kolczuny, gdzie jest szkoła, w której pracuje Tania -Teresa. Poznał nas z dyrektorem Antonim Szmukstą, który pochodzi z Bielicy koło Lidy. Pochwalił się, że od 25 lat jest dyrektorem tej szkoły.

Tania zaprowadziła nas do zorganizowanego przez nią Muzeum Jędrzeja Śniadeckiego. Były sprzeciwy władz oświatowych z Oszmiany, naciskano, by było tu muzeum Leonida Kleckowa, byłego sekretarza partyjnego w Oszmianie. Jednakże Tania postawiła na swoim i muzeum uznano. T. Dawidowicz w dużym pokoju zgromadziła wiele różnych dokumentów

i pamiątek po Śniadeckim, jest też tam jego popiersie. Wyszliśmy na zewnątrz: otoczenie szkoły dobrze utrzymane, jest ogródek kwiatowy, ładne ogrodzenie, czysto i schludnie. Przed szkołą Jursza zrobił nam zdjęcie pamiątkowe: Tania pośrodku, Ławrynowicz i ja.

Na grobie Jędrzeja Śniadeckiego

Z Kolczun pojechaliśmy do miejscowości Horodniki, gdzie jest cmentarzyk katolicki i niewielka drewniana kaplica. Pośrodku cmentarza pochowany jest Jędrzej Śniadecki i jego żona. Na obu mogiłach stoi pomnik z białego granitu, przywieziony z Włoch. Pomnik jest w dobrym stanie. Po zwiedzeniu cmentarza pojechaliśmy do pobliskiego Boltupia. Dwór Śniadeckich w ruinie. Wróciliśmy do Horodnik, chcieliśmy wejść do kaplicy, ale była zamknięta na zamek. Od miejscowej kobiety dowiedzieliśmy się, że klucz jest u pani MorDas. Tania poszła do tej starszej kobiety i wkrótce obie przyszły z kluczem. Weszliśmy do wnętrza, na przedniej ścianie wisi krzyż, jest coś w rodzaju ołtarza. Za drzwiami pod dywanem w podłodze wejście do podziemnej krypty. Jursza tam wszedł, zrobił zdjęcie.

Z Horodnik wróciliśmy do Powiszni, tam pozostawiliśmy Tanię, a sami pojechaliśmy do stacji kolejowej Gudohaje. Budynek stacji nowy, dobrze utrzymany. Pożegnaliśmy się z Wasilijem Jurszą, podziękowaliśmy mu za zorganizowanie tej interesującej wycieczki. 15 minut przed przyjazdem pociągu z Mińska przeszliśmy kontrolę celną bez problemu, a w pomieszczeniu przed peronem białoruski pogranicznik sprawdził paszporty i poprowadził na peron, przy którym zatrzymał się pociąg litewski. Do dwóch wagonów weszli pogranicznicy i celnicy. Tu odbywała się kontrola przed granicą z Litwą. My, którzy wsiadaliśmy do pociągu



KAPLICA W HORODNIKACH. NA PIERWSZYM PLANIE GRÓB JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO. FOT. JANA BUŁHAKA. 1934 R. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ W WARSZAWIE



PRZY GROBIE JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO W HORODNIKACH

w Gudohajach - R. Ławrynowicz, ja i dwie kobiety - staliśmy przed wagonem, dopóki pogranicznicy nie sprawdzili wszystkich pasaże-

rów siedzących w pociągu. Dopiero po zakończeniu kontroli wpuszczono nas do wagonu i wkrótce wjechaliśmy na Litwę ■

Jak polscy ziemianie białoruskich chłopów od głodu w 1907 r. ratowali



ROMAN JURKOWSKI

Kłęski nieurodzaju spowodowane zazwyczaj złymi warunkami pogodowymi często występowały w Rosji carskiej. Z suszami, nadmiernymi opadami, mrozami niszczącymi oziminy przy małej ilości śniegu itp. zazwyczaj połączone były braki zbóż na przednówku i w porze wiosennych zasiewów, czyli chłopom brakowało ziarna siewnego i konsumpcyjnego.

Sytuacja żywnościowa w guberni mińskiej

Całe szczęście, że w tym ogromnym kraju zawsze znalazły się regiony, w których urodzaje były na tyle dobre, że potrzebne plony można było przewieźć do miejsc, gdzie występowały braki żywności. I taka sytuacja miała miejsce w guberni mińskiej zimą i wiosną 1907 r., szczególnie w powiatach słuckim, borysowskim, ihumeńskim, rzeczyckim, mińskim i mozyrskim – czyli w sześciu z dziewięciu powiatów tej ogromnej



BUDYNEK MIŃSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO. 1909 R.

guberni. Obok słabych zbiorów w lecie 1906 r., w nowym roku na gruntach niskich, ciężkich wymarły oziminy, co spowodowało konieczność ponownych zasiewów, na które chłopom brakowało ziarna, nie mieli też ziarna konsumpcyjnego, a także siewnego na kolejne jesienne oziminy.

Mińskie Towarzystwo Rolnicze wobec klęski nieurodzaju

Ziemianie z Mińskiego Towarzystwa Rolniczego (MTR) już grudniu 1906 r. na zimowym walnym zebraniu członków rozmawiali o brakach zbóż mogących wystąpić w 1907 r., ale wówczas sytuacja nie wydawała się taka

zła. Niemniej postanowiono, aby członkowie MTR, będący jednocześnie radnymi w powiatowych i gubernialnym ziemstwie, postawili tę sprawę podczas obrad, albowiem to właśnie gubernialny komitet ziemski i podległe mu powiatowe instytucje ziemskie, miały „urzędowy” obowiązek udzielenia pomocy ludności wiejskiej, szczególnie w okresach, gdy wsi groziły niedostatki żywności.

Wiosną 1907 r. sytuacja żywnościowa na wsiach guberni mińskiej znacznie się pogorszyła – chłopie nie mieli już nie tylko zboża konsumpcyjnego, ale także ziarna na wiosenne zasiewy. Szczególnie brakowało żyta. O pomoc MTR apelowali np. chłopie z Nieświeskiego

Kółka Rolniczego, którzy 6 maja 1907 r. jednogłośnie, w liczbie 25 osób, podjęli uchwałę wzywającą do stworzenia komitetów żywnościowych, „które zapobiegłyby klęsce głodu w gminie nieświeskiej i całym powiecie słuckim”.

Na majowym walnym zgromadzeniu członków Mińskiego Towarzystwa Rolniczego w 1907 r. o niedostatku żywności długo i burzliwie dyskutowano, oglądając się na ziemstwo, zwłaszcza że to ono powinno posiadać środki na pomoc dla chłopów i to ono powinno ją realizować. Niemniej uznano, że MTR nie może izolować się od problemów wsi i postanowiono także podjąć odpowiednie działania, które jak powiedział jeden z najstarszych członków towarzystwa, „były powstaniec styczniowy Eugeniusz Kowalewski, „zbliżyłyby dwór ze wsią, a na tym wdzięcznym gruncie można fundować przyszłość naszą, we wspólnej pracy z ludem”. Zdecydowano oficjalnie, poprzez Radę Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, poinformować o katastrofalnej sytuacji żywnościowej w guberni samego gubernatora i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Jednocześnie uchwalono, aby powołać do życia obywatelskie komitety żywnościowe, które powinny powstać w łonie filii powiatowych MTR, a w powiatach nieposiadających filii takowe miały być założone przez wyznaczonych przez towarzystwo ziemian. Ich zadaniem było zebrać pieniądze wśród ziemian, za te pieniądze sprowadzić żyto z południa Rosji i z Syberii, a następnie po kosztach własnych sprzedać chłopom. Wymieniono także osoby odpowiedzialne za całą akcję w tych powiatach, w których nie było oddziałów powiatowych MTR: Henryka Śniadeckiego w powiecie mozyrskim, hr. Henryka Grabowskiego, Bogdana Ratyńskiego i Gustawa Bulhaka w powiecie ihumeńskim,



EDWARD WOYNILOWICZ

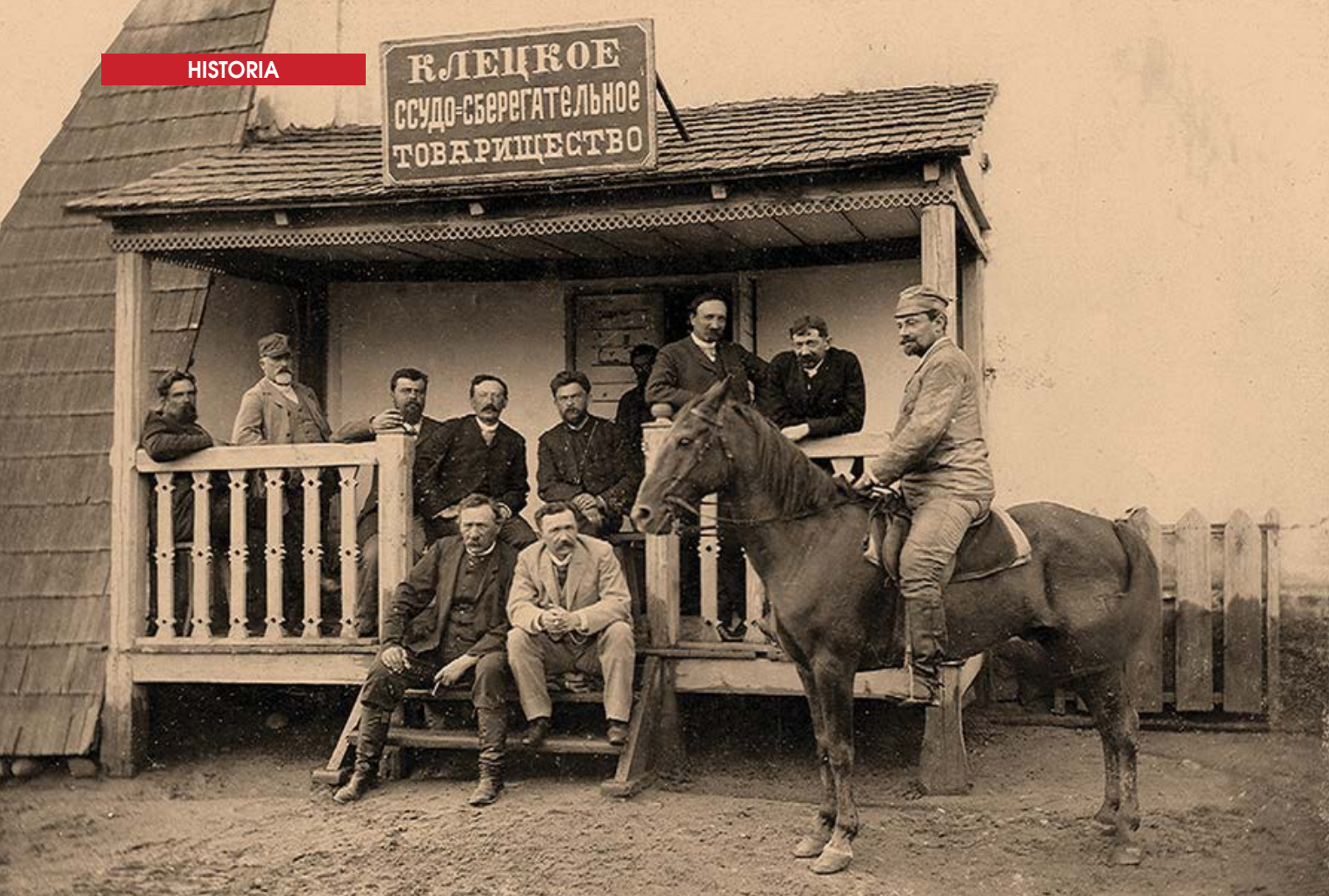
Urbana Krupskiego, Wilhelma Jelckiego i Rudolfa Chelchowskiego w powiecie mińskim oraz Michała Jastrzębskiego w powiecie rzeczycykim.

Po burzliwej dyskusji ustalono też, że zboże będzie sprzedawane, a nie rozdawane, aby nie było tak jak w guberni samarskiej i ufimskiej, gdzie po rozdawnictwie zboża nastąpił „... wzrost dochodów sklepów monopolowych o 20-30%”.

Początki ziemiańskiej akcji pomocy – powiat słucki

Komitety żywnościowe w powiatach organizowały się wolno, albowiem wolno splywały dobrowolne składki na kapitał, za który Oddział Handlowy MTR (zwany mińskim syndykatem rolniczym) miał kupować zboże na południu Rosji. Najszybciej zorganizowali

się ziemianie z powiatu słuckiego. Aktywnie działał tam Słucki Oddział Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, a wśród najbardziej czynnych ziemian byli: Ludwik Narkiewicz-Jodko i Jerzy Bulhak. Oni też stanęli na czele słuckiego Komitetu żywnościowego, składającego się z 8 osób. Już na początku lipca 1907 r. komitet zebrał od ziemian 2900 rubli i otrzymał od powiatowego urzędu ziemskiego bezprocentową pożyczkę (w zamian za imienne weksle wystawione przez ziemian) w wysokości 3000 rubli. Za te pieniądze zakupiono żyto w południowych guberniach Rosji. Ale jechało ono długo do guberni mińskiej. Komitet widząc krytyczną sytuację żywnościową wielu rodzin chłopskich, pożyczył odpowiednią ilość żyta siewnego, ok. 3000 pudów (1 pud liczył 16,3005 kg) od



BANK W KLECKU - KLECKIE TOWARZYSTWO KREDYTOWO-OSZCZĘDNOŚCIOWE, ZAŁOŻONE PRZEZ EDWARDA WOYNIŁŁOWICZA. NA ZDJĘCIU E. WOYNIŁŁOWICZ TRZECI Z PRAWEJ. PRZED 1901 R.

miejsowych ziemian i sprzedal je chłopom. Dodatkowo naklonili też innych właścicieli ziemskich do sprzedawania własnego ziarna miejscowym włościanom po cenach, które uzyskano na południu Rosji. W praktyce oznaczało to stratę dla ziemian, albowiem ceny zboża w guberni mińskiej stale rosły i latem 1907 r. sięgały 1 rubla i 60 kopiejek za pud, podczas gdy ceny zboża zakupionego na południu Rosji nie przekraczały 1 rubla 15 kopiejek za pud. Niemniej ziemianie z powiatu zgodzili się na tę formę pomocy chłopom, gdyż jak mówili: „lepiej mieć sytego sąsiada niż głodnego”.

Sukcesy słuckiego komitetu żywnościowego były znaczące. Od początków lipca do 1 listopada 1907 r. posiadając tylko 5900 rubli kapitału, sprzedali chłopom 5000 pudów ziarna siewnego (w cenie od 1 rubla do 1,15 rubla za pud) oraz 6000 pudów ziarna konsump-

cyjnego (w cenie od 1,15 do 1,31 rubla za pud). Dodatkowo w połowie listopada 1907 r. oczekiwali na przybycie kolejnych 4 wagonów ziarna po 750 pudów każdy. Żaden z tych transportów nie był objęty zniżkowymi taryfami kolejowymi. A zatem do końca 1907 r. ziemianie z powiatu słuckiego sprzedali włościanom 17 000 pudów żyta (wliczając w tę liczbę także 3000 pudów ziarna pożyczonego). Należy podkreślić, że było to przed rozpoczęciem dużej akcji sprowadzania żyta z Syberii, którą w końcu 1907 r. rozpoczęło Mińskie Towarzystwo Rolnicze.

Ziemianie powiatu słuckiego byli też bardzo dobrze zorganizowani. Cały obszar powiatu podzielono na cztery rejony, w każdym stworzono grupę osób zajmujących się sprowadzeniem zboża i jego dystrybucją. Co więcej, organizatorzy pomocy w poszczególnych rejonach zdawali sobie sprawę, że nie

wszyscy potrzebujący chłopci będą posiadali niezbędną ilość gotówki dla kupienia potrzebnego im żyta. Uwzględnili zatem, konieczność oddania włościanom zboża na tzw. kreskę, czyli z odroczonej płatnością. Niosło to ze sobą ryzyko utraty pieniędzy wyłożonych na zakupienie zboża. Niemniej ziemianie, świadomi bardzo złej sytuacji żywnościowej w wielu chłopskich rodzinach, ryzyko takie podjęli. Tak mówił Jerzy Bulhak na grudniowym walnym zgromadzeniu MTR w roku 1907: „Ale ofiary takie są widocznym świadectwem tego, jak życzliwie odnoszą się ziemianie do swoich chłopskich sąsiadów. Zbliżają nas z ludem, wśród którego w ostatnich czasach różne ciemne siły próbują rozpalić narodowe i religijne waśnie”.

Wartym podkreślenia jest też fakt, iż w powiecie słuckim inicjatywę całkowicie niezależną od MTR podjął, także latem 1907 r.,

HISTORIA



BUDYNEK TOWARYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU W MIŃSKU.
OK. 1915 R.

katolicki proboszcz z Lachowicz ks. Wincenty Harasimowicz. Przy współpracy Józefa Reytana (ostatniego ze słynnego rodu w linii męskiej) wydelegował na Syberię specjalnego wysłannika, który zakupił tam i przywiózł koleją 8000 pudów żyta. Sprzedano je chłopom w cenie zakupu, czyli po 1,12 rubla za pud. Podobnie w powiecie bobrujskim - ziemianin Aleksander Hattowski (właściciel dóbr Zawołoczyce - ok. 24 000 dz.) na własny koszt sprowadził 4 wagony zboża i sprzedał je w cenie zakupu (czyli po 1,36 rubla za pud) chłopom z okolic miasteczka Hłusk.

Pomoc żywnościowa podjęta przez gubernialny komitet ziemski

W październiku 1907 r. do pracy zabrał się także gubernialny

komitet ziemski, którego prezes, gubernator miński Jakub Erdeli pojechał do Petersburga prosić o 200 000 rubli nieoprocentowanej pożyczki na zakup ziarna dla chłopów. Miał on także wystarać się o zmniejszenie kolejowych taryf na przywóz zboża do guberni mińskiej. Jego zabiegi okazały się bezskuteczne - ani zniżek taryfowych, ani pożyczki nie otrzymał. Wskutek tej odmowy ziemstwo poprosiło MSW o zgodę na wykorzystanie kapitałów ziemskich przeznaczonych na budowę dróg i inne potrzeby ziemskie - w Petersburgu zgodzono się na kwotę 150 000 rubli pod warunkiem oprocentowania tej sumy w wysokości 3,6%, co automatycznie zwiększało koszt żyta sprzedawanego chłopom o sumę oprocentowania. Do tych kosztów doszły

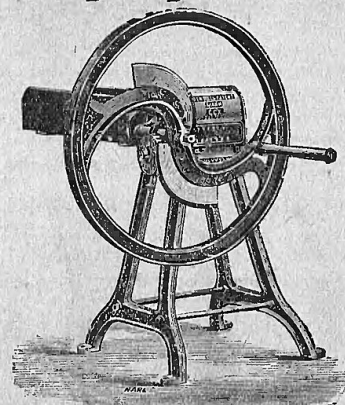
także sumy potrzebne na załatwienie operacji bankowych, za usługi pocztowe i delegacje dla agentów zakupujących zboże. W ogólnym rozrachunku oznaczało to znaczne różnice w cenach zboża sprowadzanego przez ziemian i przez urzędy ziemskie.

Przebieg ziemiańskiej działalności pomocowej w skali całej guberni

Gdy zabiegi władz rosyjskich w stolicy państwa zakończyły się niepowodzeniem, do energicznego działania przystąpiło Mińskie Towarzystwo Rolnicze. Na październikowym zjeździe członków MTR w 1907 r. postanowiono wysłać do Petersburga specjalną delegację w składzie: Edward Woynilowicz, Michał Kirjakow, Eustachy Lubański, Michał Jastrzębski i Cezary

Miński Syndykat Rolniczy.

Filje:
Pińsk,
Bobrujsk.



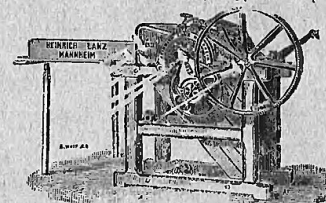
Filje:
Orsza,
Tuhanowieze.

POLEC A:

Pługi fabryk: Sacka, Ventzkiego, Suczeniego, Zawadzkiego.
Siewniki Beermana i Elvorthy'ego.
Młocarnie konne oraz ręczne i Maneże z renomowanych fabryk.
Wialnie Claytona oraz krajowe
Brony sprzężynowe Osborna i Kultywatory „Gayf” Ventzkiego.
Maszyny żniwne „Mac Cormicka”.
Sieczkarnie, siekacze, gniotowniki, szarpacze „Bentalla”.
Grabie konne „Tiber” Stoddarta.
Seperatory „Alfa Laval” i „Korona”.
Lokomobile i młocarnie parowe słynnej fabryki „Robey”a.

Skład obficie jest zaopatrzony we wszelkie artykuły, wchodzące w zakres rolnictwa.

Adres dla listów:
Mińsk Syndykat
Rolniczy.



Cenniki
wysyłają się
na żądanie.

Oddział nasion posiada stale na składzie nasiona roślin pastewnych i okopowych wypróbowanej dobroci.
Kupuje koniczynę, tymoteusz, seradellę, wykę, i inne.



Pejker. Miała ona na celu uzyskanie niższych taryf na przewóz zboża. Wysłannicy MTR spotkali się z Siergiejem Gerbelem, dyrektorem Głównego Zarządu do Spraw Gospodarki Terenowej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, który jak mówili ziemianie „bardzo życzliwie przyjął delegację MTR”. Dał jej 106 zniżek taryfowych i pozwolił (po uzyskaniu akceptacji gubernatora mińskiego) na samodzielne prowadzenie całej akcji żywnościowej w guberni mińskiej. Zniżki ustanawiały opłatę przewozową na 1/100 kopiejki za przewóz jednego pudła na odległość jednej wiorsty (1 wiorsta – 1,0668 km). Na pewno w rozmowach w MSW pomogła osoba prezesa Mińskiego Towarzystwa Rolniczego Edwarda Woynilłowicza, ówczesnego posła mińskiego do Rady Państwa, i powszechna wśród wysokich urzędników MSW wiedza o jego dobrych stosunkach z premierem i ministrem spraw wewnętrznych Piotrem Stolypinem.

W połowie listopada 1907 r. Rada MTR utworzyła w Mińsku gubernialny Komitet żywnościowy przy MTR i Biuro żywnościowe, będące organem wykonawczym Komitetu, które miało stale pracować w Mińsku. Na jego czele stanął Urban Krupski, do pomocy zaś miał: Michała Wollowicza, Witolda Łopotta, Emanuela Obrąpalskiego i Ignacego Świącickiego. Bardzo korzystnym dla działalności Biura żywnościowego był fakt, iż MTR posiadało swój własny Oddział Handlowy, nazywany popularnie mińskim syndykatem rolniczym. Przy jego pomocy Biuro opracowało instrukcję dla komitetów żywnościowych w powiatach. Powiatowy Komitet żywnościowy lub grupa ziemian, chcąc zamówić zboże musiały wpłacić do kasy Biura żywnościowego 250 rubli z datku za każdy wagon liczący 750 pudów. Pozostałe sumy wypłacał



PODZAS WYSTAWY ROLNICZEJ W SŁUCKU W 1908 R., ZORGANIZOWANEJ PRZEZ MIŃSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO ŚWIACKICH Z BIELICY. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ



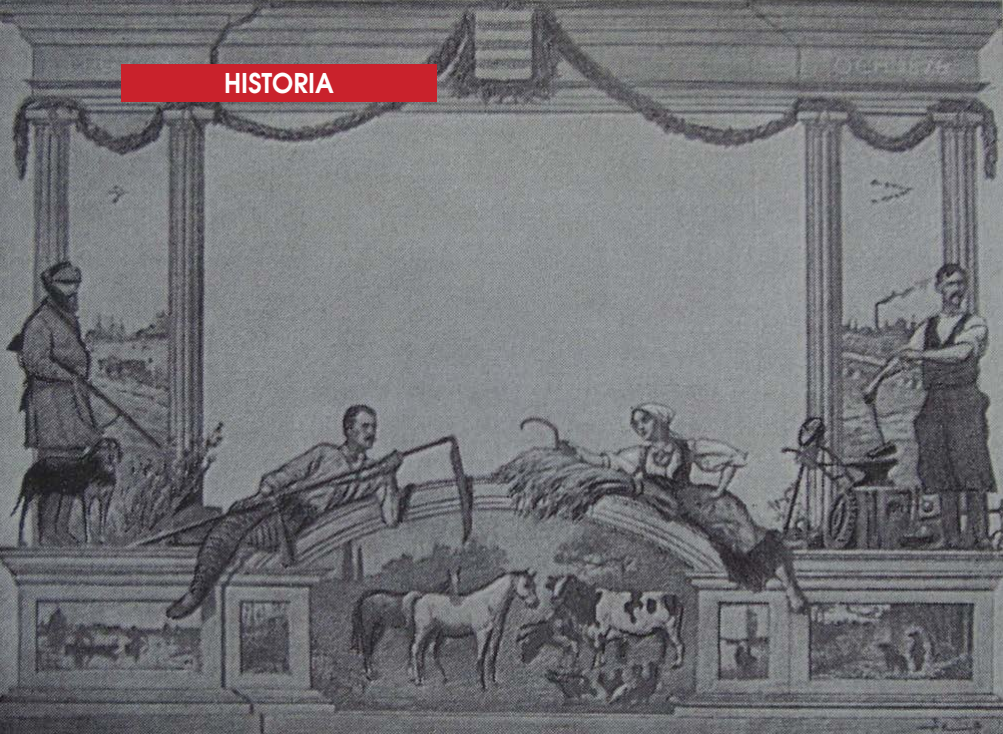
MEDAL MIŃSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

dostawcom Miński Oddział Banku Północnego. Gdy zamówione zboże przyjeżdżało do stacji odbioru, wraz z nim przywożono duplikaty dokumentów zakupu. Wtedy ziemianie opłacali na miejscu koszty taryfy przewozowej i mieli 5 dni czasu na wpłacenie brakujących kwot do kasy Biura żywnościowego, które poprzez Oddział Handlowy rozliczało się z bankiem. Zboże sprzedawano po cenie zakupu.

Ogółem do marca 1908 r. Biuro żywnościowe przy pomocy zarządu Oddziału Handlowego Mińskiego Towarzystwa Rolniczego zakupiło 40 wagonów żyta syberyjskiego o dobrej jakości, które zostało rozdzielone między powiatowe komitety żywnościowe.

Powiat borysowski otrzymał 12 wagonów (co stanowiło 9000 pudów), słucki – 12, rzeczycki – 10, piński – 4, mozyrski – 2 wagony. Żyto zostało sprzedane włościanom w trzech powiatach w cenie od 1,14½ rubla do 1,16 rubla, zaś najdrożej było w powiecie borysowskim, gdzie ceny wynosiły 1,18 rubla za pud.

Po podsumowaniu całej akcji pomocy żywnościowej okazało się, że polscy ziemianie z MTR za własne pieniądze kupili na poludniu Rosji i na Syberii ponad 58 000 pudów żyta, co stanowiło ok. 950 ton (wraz z żytem kupionym wcześniej w powiecie słuckim), przetransportowali je do guberni mińskiej i sprzedali chłopom po cenach zakupu.

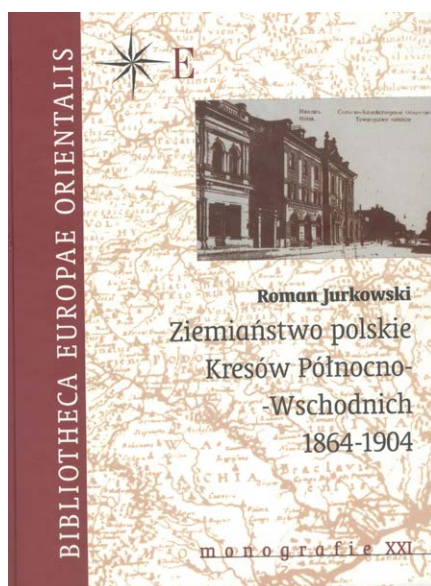


GODŁO WYSTAWY ROLNICZEJ W MIŃSKU W 1901 R., ZORGANIZOWANEJ PRZEZ MIŃSKIE TOWARZYSTWO ROLNICZE

Podsumowując, należy podkreślić, że polscy ziemianie z Mińskiego Towarzystwa Rolniczego byli pierwszymi, którzy zareagowali na braki żywności wśród ludności chłopskiej w niektórych powiatach guberni mińskiej.

Mimo, że pomoc dla chłopów należała do obowiązków instytucji ziemskich, to przede wszystkim MTR stało na czele akcji pomocowej. Co więcej, gdy działalność ziemian na polu pomocy chłopom była już w pełni rozwinięta, do pracy przystąpiło ziemstwo i także zaczęło dostarczać żyto ludności. Ale było ono o wiele droższe, bo wszystkie dodatkowe koszty wliczono do jego ceny, co podniosło cenę za pud o średnio o 10-20 kopiejek i w dodatku wszędzie było znacznie gorszej jakości. A zatem chłopci białoruscy kupowali żyto „ziemiańskie”, a żyto „ziemskie zalegało na składach”.

Pomoc Mińskiego Towarzystwa Rolniczego dla głodujących chłopów miała na pewno charakter działalności charytatywnej, albowiem ziemianie niczego nie zarabiali na przywożonym zbożu. Co więcej – musieli wyklądać własne pieniądze, organizować transport ze stacji kolejowej do składów w głębi powiatów (szczególnie



OKŁADKA KSIĄŻKI AUTORSTWA PROF. ROMANA JURKOWSKIEGO

w powiecie rzeczyczkim), a gdy dawali chłopom żyto na kredyt, ryzykowali, że nigdy tych kosztów nie odzyskają.

Bezinteresowna pomoc materialna udzielona chłopom przeczyła też propagandzie partii rewolucyjnych mówiącej, że „pan z dworu to tylko wyzyskiwacz i eksploataktor”, i jednocześnie przeciwstawiała się nawoływaniom rosyjskich organizacji czarnosecinnych i nacjonalistycznych próbujących wmówić białoruskim chłopom, że ich głównym wrogiem jest „polski i katolicki właściciel ziemski” ■

Roman Jurkowski

Prof. dr hab., historyk, kierownik Katedry Historii Powszechnej w Instytucie Historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Jego zainteresowania naukowe skupiają się na dziejach ziemiaństwa polskiego z Ziemi Zabrzanych ze szczególnym uwzględnieniem historii polskiej myśli politycznej na tych obszarach i działalności Polaków w życiu parlamentarnym Imperium Rosyjskiego. Autor monografii: *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864-1904. Działalność społeczno-gospodarcza; Sukcesy i porażki. Ziemiaństwo polskie Ziemi Zabrzanych w wyborach do Dumy Państwowej i Rady Państwa 1906-1913; Kowieński marszałek, grodzieński gubernator. Kresowe początki kariery politycznej Piotra Stołypina (1889-1903)*. Ostatnie 2 pozycje także w jęz. angielskim, o Stołypinie również w jęz. rosyjskim. Wydał też drukiem 2 obszerne zbiory dokumentów, w tym *Umysł miał jasny i serce miłujące. Edward Woyniłłowicz w dokumentach i materiałach*. Jego dorobek naukowy obejmuje także ponad 180 artykułów naukowych, recenzji i publikacji materiałów źródłowych w językach polskim, rosyjskim, angielskim i litewskim.



KOLEBKĄ TEATRU BYŁA GRECJA

Bitwa o teatr



PIOTR JAROSZYŃSKI

Skala oddziaływania teatru jest niewielka: kilkaset, a w wyjątkowych wypadkach kilka tysięcy osób na jednym przedstawieniu. I to wszystko. Tymczasem programy telewizyjne mogą być odbierane nie tylko przez tysiące, ale przez miliony, ba, nawet miliardy widzów.

Więc jakie szanse w tym zestawieniu ma teatr? Prawie żadne. A jednak. Ktoś doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że teatr ma wyjątkowe znaczenie i dlatego ciągle prowadzi walkę o niego.

Brzmi to dość spiskowo, ale powinno brzmieć wówczas, gdy z kolei coraz mniej środowisk potrafi bronić teatru, nie zdając sobie sprawy z tego, że teatr ciągle ma do odegrania wielką rolę. Ale jaki teatr?

Chodzi oczywiście o teatr klasyczny. To właśnie taki teatr poddany został procesowi niszczenia, taki teatr ma się też nigdy nie odrodzić. Różnego rodzaju eksperymenty, innowacje, a nawet skandale mają na oku jeden cel: odebrać teatrowi jego główną misję. Teatr może być wszystkim: barem, salą konferencyjną, domem rozpusty, byle tylko nie pełnił swej misji.

Jednak dla kogoś, kto nie wie, co to jest teatr klasyczny, walka ta jest niewidoczna. Gdy zabraknie skali porównawczej, musi być niewidoczna. Dlatego w Polsce trudno znaleźć choćby jeden teatr klasyczny. Ale nie tylko w Polsce. Bo z teatrem jest tak jak z architekturą. Z jednej strony mamy nowoczesne osiedla, które z tradycją nie mają

nic wspólnego: czysta geometria i czysta abstrakcja, bez związku z otoczeniem, przyrodą, człowiekiem i niebem, a z drugiej niby to enklawy staromiejskie, w które jednak krok po kroku wbudowywane są nowoczesne plomby, a po starych kamienicach zostają tylko fasady. I tak nowoczesność wypiera albo zawłaszcza dziedzictwo klasyczne kultury zachodniej, zmienia jego wygląd albo nawet duszę.

Doskonale widać to w teatrze, gdy w ogóle repertuar jest tylko nowoczesny, a więc nie wystawia się klasyki takiej jak Sofokles, Szekspir, Mickiewicz, Słowacki, Kraśiński, Żeromski, Wyspiański, albo też jeśli się wystawia to na tzw. motywach, a więc przerabia się dzieło dokumentnie zarówno w warstwie treściowej (ideowej), jak i na poziomie scenografii oraz gry aktorskiej. Po oryginale zostaje tylko tytuł, jak po kamienicy – fasada.

Ale dlaczego teatr klasyczny jako właśnie klasyczny jest tak ważny? Trzeba wrócić do źródeł,

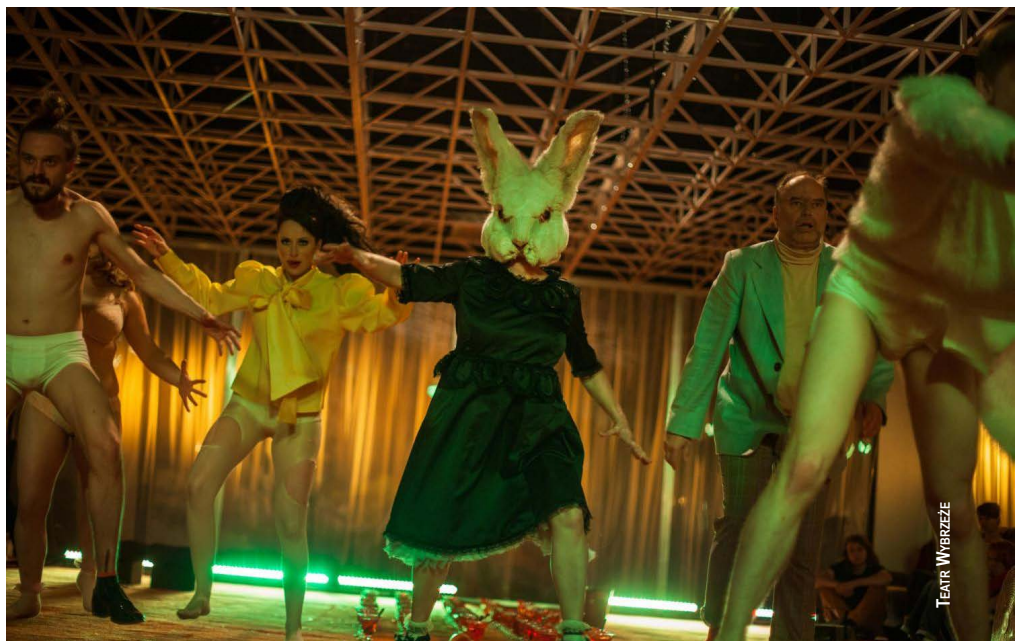
a więc do Grecji. Tu ma miejsce odkrycie człowieka jako bytu dramatycznego. Ale dziś nawet słowo „dramat” straciło swój głęboko ludzki sens. Dziś wydarzenia dramatyczne, to wydarzenia pełne nieszczęść. Owszem, człowiekowi przydarzają się nieszczęścia, ale to nie odróżnia człowieka od całej przyrody, ponieważ przyroda też pełna jest nieszczęść, poczynając od tego, że jedno zwierzę pożera drugie. Natomiast nieszczęścia ludzkie mogą mieć charakter swoisty, właśnie dramatyczny wtedy, gdy w grę wchodzi wybór. I to wybór nie jakikolwiek, ale naznaczony dobrem lub złem. Teatr grecki kierował swoje oko na to wszystko, co ukazuje człowieka w kontekście podejmowanych przezeń decyzji moralnych. Ten, kto przekraczał poziom przeciętności, stawał się uczestnikiem tragedii, a kto schodził poniżej, ten należał do komedii. Ale wszędzie obecna była ludzka wolność, która szukała swojej drogi pomiędzy dobrem i złem.

Właśnie taki teatr był teatrem klasycznym, ponieważ przenikał do naszego wnętrza w jego jak najbardziej ludzkim przeżyciu, różnym od naturalizmu, gdy człowiek ukazywany jest jako zwierzę, ale też różnym od idealizmu, gdy zamiast człowieka spotykamy ubóstwionego anioła. Nie, teatr grecki, teatr klasyczny – to zawsze człowiek, z krwi i kości, ale człowiek wolny, który potrafi rozważać i ponosić konsekwencje swojego wyboru, choć sam wybór może być uwikłany w szereg uwarunkowań, nie tylko biologicznych, ale również boskich. Widz w takim teatrze stawał się współuczestnikiem, nie stał obok tak jak stoi obok dziś oglądając telewizję. Do teatru klasycznego się wchodzi i zostaje tak długo aż nastąpi moralne oczyszczenie (katharsis). Rzecz bezcenna, niewiarygodnie humanistyczna, bo pozwala nam odzyskiwać nasze tak zagubione i trudne człowieczeństwo.

Ideologie, które żywią jakąś ko-

smiczną nienawiść do człowieka, a poprzez człowieka do narodów, robią wszystko, aby w teatrze człowieka poniżyć, aby ukazywać tylko jego cechy zwierzęce. W ten sposób teatr już nie oczyszcza, ale upokarza, odczłowiecza. I o to idzie walka w tej walce o teatr, jest to walka o człowieka. Musimy w tej walce wziąć udział, by ocalić ludzką godność. Musimy teatr

żywy obecna jest przeszłość i teraźniejszość, myśl i uczucie, mowa i pieśń. Teatr to wielka rzecz. Goethe oddając kiedyś cześć Szekspirowi nie wahał się powiedzieć: „Pierwsza strona jego dzieła, którą przeczytałem, uczyniła mnie na całe życie jego niewolnikiem, a kiedy doszedłem do końca pierwszej sztuki, poczułem się jak ślepy od urodzenia, któremu ręka czynią-



NIE ZAWSZE NAGOŚĆ JAKO ŚRODEK WYRAZU JEST UZASADNIONA. TU: PRZEDSTAWIENIE W TEATRZE WYBRZEŻE

odzyskać, prawdziwy teatr, kuźnię naszej dramatycznej, ale zawsze otwartej na Piękno egzystencji.

Teatr to wielka rzecz

Słowa takie jak „Teatr Wielki” czy „Opera Narodowa” brzmią bardzo wzniosłe, a zarazem zobowiązująco. Wzniosłe, dlatego że wskazują na instytucję o olbrzymim znaczeniu dla kultury, zobowiązująco dlatego, że stanowią wyzwanie dla twórców, aby swój talent i pracę umiejętnie łączyli z odpowiedzialnością za dziedzictwo kultury, zwłaszcza kultury narodowej.

Wyjątkowe miejsce zajmuje tu teatr, a zwłaszcza opera. Skupia bowiem w sobie wiele różnych dziedzin sztuki. Jest tu i obraz, i słowo, i muzyka, a wszystko przepływa przez człowieka, który sam staje się znakiem i w którym w sposób

ca cuda nagle podarowała wzrok” (O dramacie, Warszawa 1989, s. 627). Oto jak wielki wpływ może mieć sztuka, przywraca wzrok, widzimy to, czego do tej pory dla nas nie było, o czym nawet nie myśleliśmy, że może istnieć, na nowo odczuwamy, rozumiemy, pragniemy.

Grecy, którym jak na wielu innych polach, przypada palma pierwszeństwa, byli twórcami teatru. To oni z pewnych religijnych obrzędów wyprowadzili nową dziedzinę sztuki, dla której skonstruowali specjalne pomieszczenie, nazwane również teatrem, gdzie z jednej strony zasiadali widzowie, a z drugiej pojawiali się aktorzy. Płynęły słowa. A musiały być niezwykle, jeśli widownia przeżywała *katharsis* – przedziwne oczyszczenie ducha i zmysłów, uczuć i myśli, dzięki odzyskaniu ład, tej jakże



OPERA RIGOLETTO GIUSEPPE VERDIEGO W WYKONANIU ARTYSTÓW TEATRU WIELKIEGO OPERY NARODOWEJ

cennej harmonii, o którą człowiekowi najtrudniej.

Teatr w kulturze zachodniej przechodził zmienne koleje losu, były różne mody, a nawet różne ideologie. Aż nastaly czasy współczesne, dla teatru najtrudniejsze. Pod pozorem hasła *sztuka dla sztuki*, teatr stał się miejscem, w którym jak w soczewce skupia się chaos współczesnej cywilizacji zachodniej. Chaos to nie tylko brak porządku, to również brak celu, a nawet destrukcja, brzydota, na granicy psychopatii czy schizofrenii. Wiele współczesnych sztuk teatralnych jest wyrazem takiej właśnie postawy, jakże obcej duchowi teatru w sensie klasycznym, jakże odległym od potrzeb normalnego człowieka.

Pół biedy, jeśli w grę wchodzi sztuki współczesne. Może to być zapisane na konto samego autora. Ale co zrobić, gdy ofiarą eksperymentów, niszczących ideę dzieła, staje się klasyka? Co zrobić? Dla ludzi o pewnej wrażliwości i wyrobieniu artystycznym, chodzenie do



„WESELE” STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO GRANE W TEATRZE POLSKIM IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE

teatru to wielkie wydarzenie. Cóż może być piękniejszego niż słowo - żywe, wyraziste, pełne, znaczące, gdy wypowiedzi je człowiek stosownie ubrany, panujący nad głosem, gestami i wyrazem twarzy? A jeśli jest to śpiew, któremu towarzyszy muzyka, i to bez sztucznych wzmacniaczy, lecz naturalnie rozplywająca się po całej sali, tym przeżycia są jeszcze głębsze. Tylko gdzie taki teatr dziś jeszcze znaleźć?

Teatr Wielki ma być miejscem,

gdzie obcuje się z dziełami stonowiącymi prawdziwe dziedzictwo naszej kultury, a nie z pseudosztuką będącą jego zaprzeczeniem, a wręcz jego potwarcą.

Nie można lekceważyć teatru ani opery. To nie jest zabawka, tu formuje się człowieka, wprowadza do kultury słowa, gestu, smaku, otwiera przed nim historię, szuka sensu i etosu. Takim jest prawdziwy teatr. I takim powinien pozostać ■

Kościół katolicki w guberni grodzieńskiej w walce o nauczanie w języku polskim na początku XX w.



TADEUSZ GAWIN

Sytuacja polityczna po częściowej liberalizacji polityki carskiej zaczęła ulegać zmianie. Ukazy z 12 grudnia 1904 r., 17 kwietnia 1905 r., 1 maja 1905 r. oraz manifest carski z 17 października 1905 r. zostały przyjęte przez Polaków jako powrót języka polskiego do życia publicznego. Władze na miejscu jednak przeciwstawiały się temu, a szczególnie możliwości nauczania języka polskiego w szkołach rządowych, na co prawo już zezwalało. Kwestia tajnych szkół nie traciła na aktualności. Pomoc Kościoła w tym zakresie jest nieoceniona.

Ze sprawozdania gubernatora grodzieńskiego dla swego wileńskiego zwierzchnika z 31 maja 1900 r. wynika, że we wsi Cwiklicze w gminie Hornica w powiecie grodzieńskim w domach Antoniego Łomaszkiewicza i Stanisława Dajnowicza nielegalnym nauczaniem dzieci czytania i pisania po polsku i rosyjsku zajmowali się katoliczka Teresa Chackiewicz z tejże wsi oraz Paweł Chwieśko, prawosławny chłop z Brzostowicy Wielkiej – oboje nie mieli prawa do nauczania dzieci.



SZKOŁA LUDOWA W IMPERIUM ROSYJSKIM NA POCZ. XX W.

General-gubernator Kraju Północno-Zachodniego w piśmie do gubernatora grodzieńskiego z 26 maja 1900 r. powiadamiał swego podwładnego: „Mam honor poinformować Waszą Ekszelencję, że zezwalam na ukaranie Konstantego Malukiewicza za nielegalne nauczanie w okolicy Cydziki powiatu grodzieńskiego grzywną w wysokości 10 rubli z zamianą na 4 dni aresztu policyjnego. Natomiast rodziców uczących się dzieci Aleksandra Cydzika, Jana Hryncewicza, Jerzego Cydzika, Benedykta Rubę, Wincentego Mikłaszewicza, Klemensa Łowczyńskiego i Antoniego Łozowickiego należy ukarać grzywną po 5 rubli każdy z zamianą na areszt policyjny po 2 dni dla każdego”.

13 stycznia 1901 r. we wsi Boj-

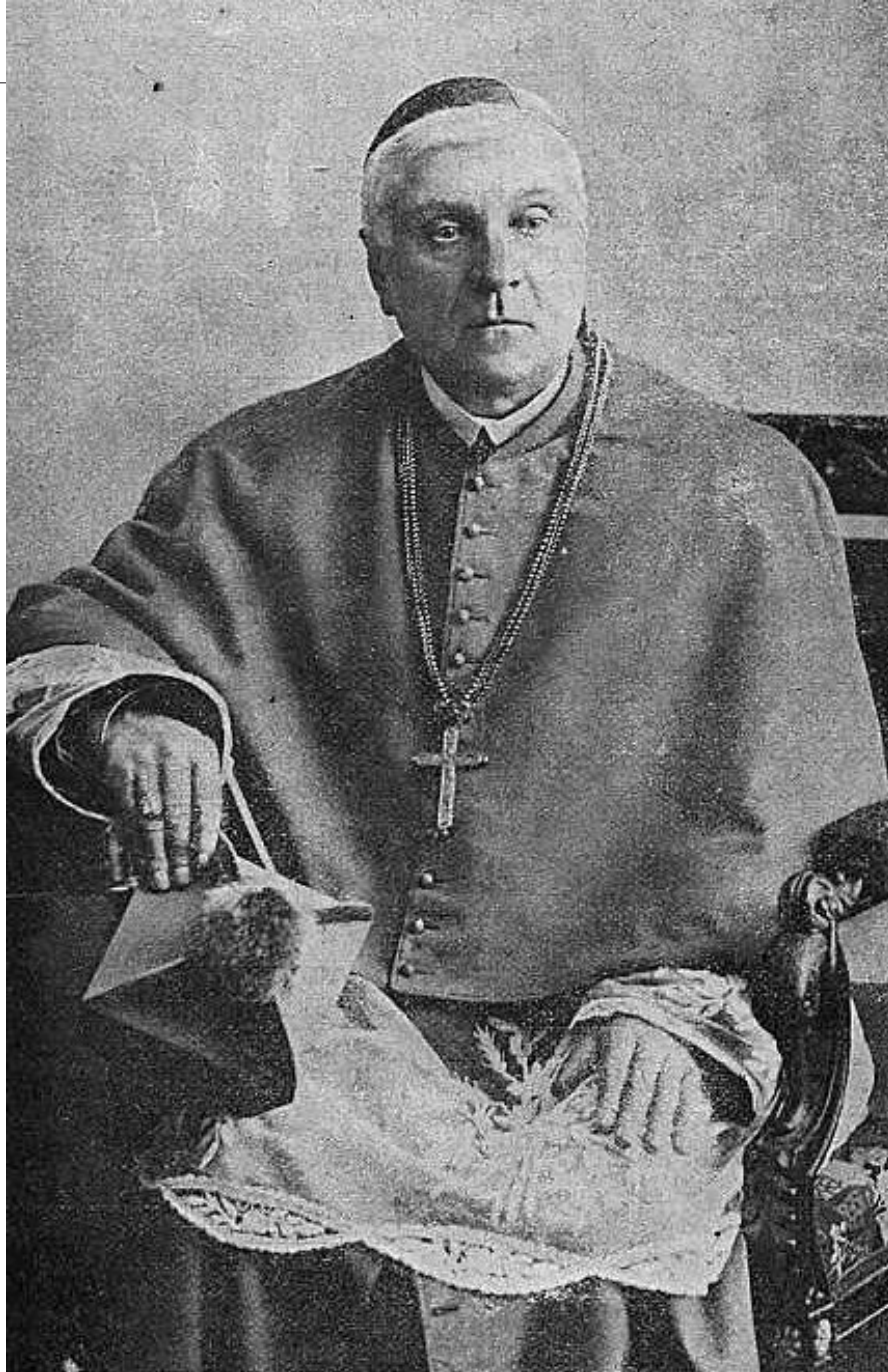
kiewiczze w gminie Bojary powiatu wolkowyskiego w odległości 5 wiorst od najbliższej szkoły ludowej miejscowa policja wysłuchiwała polską tajną szkołę. Była to szkoła latająca, przemieszczająca się z domu do domu. Nauczanie rozpoczęto w pierwszych dniach grudnia 1900 r. Nauczycielem był chłop, podoficer w stanie spoczynku Wincenty Sparniuk. Nauczanie odbywało się wyłącznie po polsku. W szkole uczyło się czternaścioro dzieci w wieku 8-12 lat. Gubernator ukarał nauczyciela grzywną w wysokości 10 rubli. Pozwalający na nauczanie w swoich domach chłopci Antoni i Józef Kowalcukowie dostali po 5 rubli grzywny, a rodzice uczących się dzieci – po rublu każdy.

Polskie tajne szkoły w guberni

grodzieńskiej powstawały i funkcjonowały, jak już wspomniano, dosyć często pod bezpośrednim kierownictwem księży, przy czym robili oni to tak umiejętnie, że chociaż władze wiedziały o tym, to w ramach obowiązującego prawa nie mogły udowodnić im winy. Jednak zdarzały się wyjątki od tej zasady. Ksiądz Bolesław Moczulski z kościoła w Korycinie w powiecie sokólskim został przez naczelnika zarządu żandarmerii w Grodnie oskarżony o sianie propagandy łacińsko-polskiej, częste wyjazdy do Warszawy i kolportowanie wśród ludności katolickiej zabronionej literatury polskiej. Na mocy zarządzenia ministra spraw wewnętrznych w marcu 1902 r. ks. Moczulskiego zesłano na rok do klasztoru franciszkańskiego w Grodnie.

Likwidacja tajnego nauczania przez władze rosyjskie wyłącznie środkami represyjnymi okazała się niemożliwa, co stało się bardziej oczywiste, gdy do sprawy odniosła się hierarchia kościelna. Hierarchowie niejednokrotnie zwracali uwagę władz na szkoły, w których prowadzono jawną propagandę prawosławną i nauczanie w duchu prawosławia. Biskup wileński Stefan Zwierowicz przekonawszy się, że apele do władz nie odnoszą żadnego rezultatu, 12 lutego 1902 r. wydał okólnik zabraniający katolikom posyłania dzieci do cerkiewnych szkół parafialnych. Okólnik spowodował masowe odejście dzieci katolickich z takich szkół. Władze ustąpiły i 1 kwietnia 1902 r. ukazało się nowe zarządzenie o cerkiewnych szkołach parafialnych, przeznaczonych tylko dla dzieci wyznania prawosławnego.

Gubernator grodzieński pisał do generała-gubernatora Kraju Północno-Zachodniego, że kolejny okólnik wileńskiego biskupa rzymskokatolickiego nr 4439 z 22 sierpnia 1905 r. przyczynił się do aktywizacji procesu zakładania polskich tajnych szkół i odpływu



BISKUP WILEŃSKI STEFAN ZWIROWICZ. PRZED 1908 R.

uczniów katolickich ze szkół ludowych. „Tam, gdzie księża agitują przeciwko szkole i zabraniają ludności posyłania dzieci do szkół, tam szkoły świecą pustkami, a ludność jest nieprzychylnie nastawiona do szkoły rosyjskiej” – czytamy w liście.

Sytuacja polityczna w guberni grodzieńskiej w wyniku częściowej liberalizacji polityki carskiej zaczęła ulegać kardynalnej zmianie. Ukazy z 12 grudnia 1904 r., 17 kwietnia 1905 r., 1 maja 1905 r. oraz manifest carski z 17 października 1905 r. zostały przyjęte przez społeczność polską jako zezwolenie na powrót języka polskiego do

życia publicznego.

Niemniej jednak w ramach częściowo zliberalizowanego ustawodawstwa rosyjskiego na nauczanie języka polskiego w szkołach początkowych zezwalano tylko w powiatach bezpośrednio przylegających do Królestwa Polskiego. W innych powiatach to prawo nie obowiązywało. Gubernator grodzieński Franz Seyn kategorycznie przeciwstawiał się wszelkim próbom tworzenia możliwości nauczania języka polskiego w szkołach rządowych. Dlatego kwestia polskich tajnych szkół w guberni grodzieńskiej nadal nie traciła na aktualności.

W otwieraniu polskich tajnych szkół często uczestniczyli również sołtysi. 24 stycznia 1906 r. dyrektor szkół ludowych guberni grodzieńskiej raportował do gubernatora: „W Krzeczkwie w powiecie białostockim otwarto polską tajną szkołę, której patronował miejscowy sołtys Jan Kuc. Ksiądz Bolesław Leszczyński w miasteczku Krypno otworzył polską szkołę. Z tego powodu szkoła państwowa opustoszała”.

Z raportu powiatowego isprawnika w Białymstoku dla gubernatora grodzieńskiego wynika, że ks. Leszczyński sieje zamęt wśród ludności wiejskiej. Według Kowalewicza (powiatowego *isprawnika* – s T.G.), szkoły świecą pustkami dlatego, że we wszystkich wsiach tego okręgu szkolnego działają polskie tajne szkoły, w których dzieci uczą się czytać i pisać po polsku. W ostatnich dniach lutego 1906 r. szkołę zamknięto.

Dyrektor szkół ludowych guberni grodzieńskiej pisał do gubernatora grodzieńskiego: „Nauczyciel szkoły parafialnej w Nowym Dworze w raporcie z 7 grudnia 1905 r. doniósł mi, że nowo mianowany proboszcz nowodworskiego kościoła rzymskokatolickiego ksiądz Piotr Silicki, obejrząwszy pomieszczenia mieszkalne dla kleru, oświadczył parafianom, że chociaż jeden z domów mieszkalnych dla duchowieństwa jest zrujnowany, to on, Silicki, zamieszka mianowicie w nim, a w nowym budynku mieszkalnym będzie mieściła się klasa polskiej szkoły, która niebawem zostanie otwarta.

Dekret carski z 17 kwietnia 1905 r. (pkt. 4) dawał prawo do nauczania religii we wszystkich placówkach oświatowych w języku ojczystym. Przy rozstrzygnięciu kwestii języka ojczystego uczniów, na osobiste polecenie gubernatora grodzieńskiego, należało brać pod uwagę zdanie urzędników policyjnych i gminnych jako najbardziej



W CERKIEWNEJ SZKOLE PARAFIALNEJ. Pocz. XX w.



KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY W ŁUNNIE

obiektywne. Jaki to był obiektywizm, świadczy przytoczony wyżej przykład kościoła farnego w Grodnie. Polecenie gubernatora grodzieńskiego miało na celu maksymalne ograniczenie liczby szkół, w których religii uczono by w języku polskim.

Urzednicy carscy w guberni grodzieńskiej, naturalnie za zgodą gubernatora, stwarzali masę przeszkód, aby nie dopuścić do nauczania religii w rządowych szkołach elementarnych. Chłopi, gdy nie

dostawali zgody na takie nauczanie w szkołach, prosili o pozwolenie na uczenie dzieci modlitw w języku polskim w warunkach domowych. Jednak i w tym przypadku czyniono przeszkody, by nie dopuścić do uczenia dzieci w zorganizowanej grupie. W tej kwestii władze z reguły odpowiadały w podobny sposób, jak odpowiedziano mieszkańcom Perewołoki: „Departament Spraw Duchowych Wyznań Zagranicznych uwzględnił prośbę chłopów ze wsi Perewołoka po-



ARCHIWUM ZPB

KOŚCIÓŁ PW. MATKI BOSKIEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY W PORZECZU

wiatu słonimskiego o nauczanie dzieci w domu religii rzymskokatolickiej pod warunkiem, aby dzieci z każdej rodziny były kształcone w domu swoich rodziców”.

16 stycznia 1908 r. chłopcy z miasteczka Różana powiatu słonimskiego nie otrzymali zgody na nauczanie religii w języku polskim w szkole ludowej.

23 listopada 1906 r. dyrektor szkół ludowych guberni grodzieńskiej pisał do gubernatora grodzieńskiego: „Ludność katolicka działa pod wpływem swoich najbliższych kierowników – księży i podporządkowuje się ich żądaniom. W sumie doprowadziło to do tego, że w jednych szkołach nie ma dzieci wcale, w innych jest mało. W szkołach w Łunnie, Indurze i Maształerach w powiecie grodzieńskim dzieci wyznania katolickiego w latach poprzednich bywało znacznie więcej”.

Oprócz tego donosił on gubernatorowi, że w miejscowości Porzecze w powiecie grodzieńskim jakaś Chomska otworzyła tajną szkołę, do której codziennie przychodzi organista i ksiądz na zaję-

cia z uczniami. Pod wpływem ks. Adolfa Michniewicza z kościoła w Łunnie w powiecie grodzieńskim ludność katolicka nie posyła dzieci do miejscowej szkoły ludowej. Niedostateczna ilość uczniów w szkole w Obuchowiczach tłumaczona była złym wpływem ks. Franciszka Bobisia z kościoła w Kaszubińcach.

Ksiądz Hołownia z kościoła w Krzemienicy zabronił dzieciom katolików uczęszczać do szkoły rosyjskiej, jeśli nie będą w niej uczyć oprócz rosyjskiego języka polskiego; nakazał również chłopom, by przy każdej nadarzającej się okazji zbierali dzieci w domach po 10-15 osób, wynajmowali odpowiednich ludzi do nauczania ich języka polskiego i katolickiego katechizmu. W przeciwnym wypadku groził im i ich dzieciom nieudzieleniem spowiedzi, a mający wizytować parafię w przyszłym roku biskup miałby nie udzielić im błogosławieństwa i sakramentu bierzmowania. A gdy chłopcy posłuchają go – tłumaczył ksiądz – i nie posła dzieci do rosyjskiej szkoły, to i rząd pozwoli im uczyć dzieci po polsku w ist-

niejącej szkole, tak jak pozwolił na takie nauczanie w Królestwie Polskim po zdecydowanych żądaniach tamtejszej ludności. Oprócz tego – pisał dyrektor – ksiądz Kuprel z Nowego Dworu oświadczył, że uczęszczanie do szkoły rosyjskiej jest ciężkim grzechem, w rezultacie czego niektórzy uczniowie wyznania katolickiego przestali chodzić do miejscowej szkoły parafialnej. Natomiast w rejonie działania szkoły w Bagnach prowadzona jest wzmożona agitacja przeciwko szkole rosyjskiej przez zwolenników polonizmu, wśród których wymieniany jest wójt gminy i niektórzy soltysi. W ten sposób w liście do gubernatora grodzieńskiego dyrektor szkół ludowych guberni opisywał uchylanie się dzieci polskich od uczęszczania do rosyjskich szkół rządowych i parafialnych.

Szczególną aktywność w tworzeniu polskich tajnych szkół przejawiali księża grodzieńscy – ks. dziekan Julian Ellert z kościoła farnego, proboszcz kościoła franciszkańskiego Melchior Fordon i ks. Michał Rudkowski z tegoż ko-

ściola, którzy zabraniali swoim parafianom posyłania dzieci do szkół rosyjskich. Wieś Kamionka powiatu grodzieńskiego pod wpływem ks. Fordona porzuciła prawosławie i przeszła na katolicyzm. Księża ci byli zwolennikami otwierania szkół początkowych z nauczaniem w języku polskim. Ksiądz Ellert dwa razy bezowocnie zwracał się do gubernatora grodzieńskiego z wnioskiem o pozwolenia na otwarcie w jego dekanacie takich szkół.

Urzednicy gubernialni nie raz próbowali przekonywać, że aktywność ludności polskiej w dążeniu do wprowadzenia języka polskiego do szkół początkowych inspirowana jest przez księży. Tak o tym 9 grudnia 1906 r. dyrektor szkół ludowych pisał do gubernatora grodzieńskiego: „Wprowadzenia wykładania języka polskiego żądają nie chłopcy wyznania katolickiego, lecz księża. Chłopcy chcą uczyć dzieci po rosyjsku, a po polsku uczyć tylko religii. Nauczyciel religii w szkole ludowej w Krzemienicy powiatu wołkowyskiego ks. Hołownia i wikary ks. Jarosław Wojdak przykazują miejscowym katolikom przy każdej sposobnej okazji, by nie posyłali dzieci do szkół, grożąc nieudzieleniem spowiedzi i komunii, a przez biskupa — bierzmowania. Oprócz tego wspomniani księża agituja ludność do otwierania we wsiach szkół polskich za pieniądze przeznaczone przez chłopów na utrzymanie istniejących szkół ministerialnych. Ksiądz Hołownia od 1 września nie pojawił się na lekcjach religii w szkole. Takie działania demonstrują księża również w innych miejscowościach – w Zelwie i Rosi”.

W 1906 r., według danych dyrektora szkół ludowych, dzieci w wieku szkolnym regularnie uczęszczaly tylko do tych szkół ludowych, w których religię wykładano w języku polskim. Do szkół, gdzie nie było religii po polsku, rodzice nie chcieli oddawać swoich dzieci, na-



O. JÓZEF MELCHIOR FORDON OFMConv. 1920 r. Fot. z ARCHIWUM OO. FRANCISZKANÓW

wet w tych wypadkach, gdy taką szkołę mieli blisko.

Naczelnik ziemski 3. cyrkułu powiatu sokólskiego w piśmie do gubernatora grodzieńskiego z 9 grudnia 1906 r. podkreślił, że przyczyna uchylania się od uczęszczania do szkół przez dzieci katolickie wszędzie jest ta sama, a mianowicie jest nią agitacja duchowieństwa rzymskokatolickiego i polskiej inteligencji przeciwko szkole rosyjskiej i istnienie prawie w każdej wsi tajnej polskiej szkoły.

W guberni grodzieńskiej były powiaty, gdzie nie było problemu z uczęszczaniem dzieci katolic-

kich do rządowych szkół ludowych. Z reguły były to powiaty, w których duchowieństwo katolickie i polska inteligencja nie przejawiała zbytnej aktywności w sprawie nauczania religii po polsku, lub tam, gdzie religię już wykładano w języku polskim.

5 kwietnia 1907 r. dyrektor szkół ludowych guberni grodzieńskiej w piśmie do Wileńskiego Okręgu Szkolnego wskazał główną przyczynę uchylania się ludności katolickiej od posyłania dzieci do szkół rządowych. Według niego przyczyna kryje się w tym, że język polski nie jest wykładany w szkołach, a na-



NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO I RELIGII PO POLSKU W RZĄDOWYCH SZKOLACH NA GRODZIENSZCZYŹNIE BYŁO NIEMOŻLIWE NAWET PO LIBERALIZACJI PRAWA W ROSJI W LL. 1904-1905

uczanie początkowe nie jest prowadzone po polsku. Ukaz carski z 22 kwietnia 1906 r. „O zezwoleniu na nauczanie w szkołach początkowych w przylegającej do Królestwa Polskiego części guberni grodzieńskiej, gdzie w zwartych skupiskach zamieszkuje ludność polska, języka polskiego i stosowanie tego języka w nauczaniu arytmetyki” praktycznie nie wszedł w życie.

W tym miejscu jeszcze raz należy podkreślić, że przeciwnikami wprowadzenia ukazu w życie byli generał-gubernator Władimir Kister, a później jego następcą Franz Seyn. Taką samą politykę prowadzili również inni gubernatorzy guberni grodzieńskiej aż do początku I wojny światowej w 1914 r. włącznie.

Stanowisko władz Kraju Północno-Zachodniego i guberni grodzieńskiej w kwestii polskiej dyrektorowi szkół ludowych guberni grodzieńskiej z całą pewnością było dobrze znane, mimo to przyczynę uchylania się dzieci katolickich od uczęszczania do szkół rządowych wskazał prawidłowo. Co więcej, w raporcie podkreślił, że chłopcy wyznania katolickiego we wszystkich powiatach guber-

ni niegraniczących z Królestwem Polskim proszą o wprowadzenie do szkół ludowych, w których uczą się ich dzieci, wykładania języka polskiego i nauczania w klasach początkowych po polsku.

W końcowej części raportu dyrektor szkół ludowych doszedł do następującego wniosku: „W celu pojednania ludności wyznania rzymskokatolickiego ze szkołą rządową mam zaszczyt pokornie poprosić Waszą Ekscelencję o wstawiennictwo przed generałem-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim w sprawie podjęcia kroków zmierzających do szybszego wprowadzenia w życie ukazu carskiego z 22 kwietnia ubiegłego roku i do zmuszenia duchowieństwa rzymskokatolickiego guberni grodzieńskiej poprzez biskupa diecezjalnego do właściwego nauczania religii w szkołach ludowych i do zaprzestania przez nich agitacji wśród ludności przeciwko szkole rządowej”.

Dyrektor szkół ludowych guberni grodzieńskiej bardzo trafnie ocenił sytuację polityczną polskiej ludności katolickiej w kraju. Słusznie też zauważył, że jej pojednanie ze szkołą rządową może dokonać

się tylko wtedy, gdy w guberni język polski będzie wykładany i nauczanie początkowe będzie prowadzone po polsku. Realizacja tego warunku była także istotna do zaprzestania agitacji duchowieństwa katolickiego przeciwko szkole rosyjskiej. Niestety tego warunku władze carskie w osobach generała-gubernatora Kraju Północno-Zachodniego i generała-gubernatora guberni grodzieńskiej wbrew obowiązującemu prawu nie zamierzały spełnić.

Gubernator grodzieński i gubernialni urzędnicy carscy doskonale rozumieli, że rząd carski i pewnie sam monarcha nie są zwolennikami liberalizacji polityki narodowościowej wobec ludności polskiej w Kraju Północno-Zachodnim, a ich ostatecznym celem miała być jej pełna rusyfikacja. To i niżej przytoczone oświadczenie premiera Piotra Stolypina z 12 maja 1910 r. dawało im swobodę działania. Stolypin na temat uczenia dzieci języka polskiego wypowiedział się jednoznacznie: „Jeżeli podczas nauki dzieci religii jednocześnie prowadzona jest nauka języka polskiego, to w tym wypadku nie jest to nauka religii, lecz tajna

szkole”. Był to wyraźny sygnał dla wszystkich urzędników do walki z językiem polskim w kraju.

Decyzja cara z 22 kwietnia 1906 r. o zezwoleniu na nauczanie języka polskiego w szkołach początkowych w przylegającej do Królestwa Polskiego części guberni grodzieńskiej w praktyce złamanego grosza nie była warta. Przepisy prawne wydawane w latach 1904–1906 miały jeden cel – uspokojenie wywołanej przez rewolucję lat 1905–1907 fali niezadowolenia z rządów w Rosji, szczególnie na jej obrzeżach narodowych. Gdy cel został osiągnięty, władze przestały się liczyć nawet z uchwalonym przez siebie ustawodawstwem. Powszechny brak szacunku do prawa i obowiązkowego przestrzegania przepisów zarówno przez przedstawicieli władz wyższych, jak i urzędników niższego szczebla doprowadziło Imperium Rosyjskie do upadku.

Na zakończenie należy podkreślić, że przypadków przeprofilowania rządowych szkół elementarnych i szkół z językiem rosyjskim na język polski, jak tego chciała miejscowa ludność polska i duchowieństwo katolickie, w guberni grodzieńskiej w okresie od roku 1906 do 1914 r. nie odnotowano. W tymże okresie w ówczesnej rzeczywistości politycznej wprowadzenie języka polskiego do rządowych i prywatnych szkół początkowych z małymi wyjątkami było rzeczą bardzo trudną. Co więcej, urzędnicy gubernialni piętrzyli wszelkiego rodzaju przeszkody również w nauczaniu dzieci języka polskiego w warunkach domowych. General-gubernator Kraju Północno-Zachodniego i gubernator grodzieński świadomie i celowo prowadzili politykę przymusowej rusyfikacji miejscowej ludności polskiej w guberni, ignorując przy tym obowiązujące ustawodawstwo rosyjskie. Wszelkie przepisy prawne dotyczące nauczania języka pol-



PIOTR STOLYPIN, PREMIER ROSJI, KATEGORYCZNIE SPRZECIWIĄJĄCY SIĘ NAUCZANIU JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOŁACH



GRODNO NA POCZ. XX W.

skiego odrzucano pod różnymi pretekstami.

W takiej sytuacji polskie tajne szkoły pod zaborem rosyjskim

w guberni grodzieńskiej przy wsparciu Kościoła katolickiego i jego duchowieństwa przetrwały aż do wybuchu I wojny światowej ■

Kierunek studiów czas wybrać

MARIA ROTKIEWICZ

Niektórzy tegoroczni absolwenci szkół jeszcze się zastanawiają, jaki kierunek studiów wybrać. To bardzo ważna i trudna decyzja, którą trzeba podjąć w tak młodym wieku, lecz mająca wpływ na dalsze życie.

Oczywiście są szczęśliwcy, którzy wiedzą, co chcą w życiu robić i od lat idą w tym kierunku. Młodzi ludzie kierują się różnymi kryteriami, gdy wybierają kierunek studiów. Jednym z nich jest to, żeby wyuczony zawód po zakończeniu nauki miał zapotrzebowanie na rynku pracy i był dobrze płatny. Wielu absolwentów szkół wybiera się na studia do Polski. W podjęciu niełatwej dla nich decyzji mogą pomóc dane zebrane przez ogólnopolski system monitorowania ekonomicznych losów absolwentów szkół wyższych (ELA). Można zapoznać się z nim na stronie: ela.nauka.gov.pl.

Ogólnopolski system monitorowania ekonomicznych losów absolwentów szkół wyższych gromadzi dane dotyczące zatrudnienia i wynagrodzeń byłych studentów. Dzięki danym zebranych przez ELA może dowiedzieć się m.in., ile zarabiają młodzi ludzie po opuszczeniu murów uczelni, jak długo szukają pracy oraz ilu z nich jest na bezrobociu.

Absolwenci jakich kierunków cieszą się najwyższymi zarobkami? Na stronie internetowej ELA można znaleźć ranking dotyczący wynagrodzenia absolwentów różnych kierunków studiów. Pokazuje on medianę średnich miesięcznych zarobków ze wszystkich źródeł w pierwszym roku po dyplomie. Z tego rankingu wynika, że naj-



ARCHIWUM ZPB

WYBÓR KIERUNKU STUDIÓW JEST WAŻNĄ DECYZJĄ ŻYCIOWĄ

piej zarabiają absolwenci górnictwa i geologii (Politechnika Wroclawska). W pierwszym roku po studiach otrzymują wynagrodzenie w wysokości 12 tys. 049,25 zł brutto. Drugie miejsce w rankingu wynagrodzeń zajmuje informatyka analityczna (Uniwersytet Jagielloński). Mediana zarobków absolwentów tego kierunku to 11 tys. 430,82 zł brutto. Podium rankingu zamyka informatyka (Uniwersytet Warszawski). Absolwenci tego kierunku zarabiają 11 tys. 111,86 zł brutto.

Jak pokazuje tabela zamieszczona na stronie ELA, w pierwszej dziesiątce kierunków, po których można liczyć na najwyższe wynagrodzenie, dominuje informatyka. Znalazła się ona na siedmiu z dziesięciu pozycji w rankingu ELA. Dobrze zarabiają według tego rankingu także absolwenci kierunku elektronika i telekomunikacja (Politechnika Warszawska) i kierunku zarządzanie Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych.

Na drugim końcu rankingu znalazły się takie kierunki jak chemia, inżynieria środowiskowa czy historia sztuki, gdzie zarabia się najmniej.

Tu także znalazło się aktorstwo (Akademia Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie), dziennikarstwo i komunikacja społeczna (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie).

Wybierając kierunek studiów nie można kierować się wyłącznie zarobkami, bo co z tego, gdy wybierze się kierunek popularny i prestiżowy, ale nie lubi się go. Czy można wtedy osiągnąć dużo w tym zawodzie? Zapewne nie. Idealnie, gdy lubimy swoją pracę i jest ona godnie opłacana.

Jaki jest procent ludzi, który lubi swoją pracę? Nie znaleźliśmy badań dla Białorusi, ale są dane z badania przeprowadzonego przez serwis LiveCareer.pl. Według danych serwisu, 46 proc. Polaków twierdzi, że zdarza im się udawać, że pracują, 33 proc. nudzi się podczas pracy; 22 proc. badanych uważa swoją pracę za społecznie nieprzydatną. Mimo to 81 proc. Polaków twierdzi, że lubi swoją pracę, a 74 proc. przynosi ona satysfakcję. To dość optymistyczne dane – trzeba polubić swoją pracę, nawet jak to jest niezupełnie to, czym chcielibyśmy zajmować ■

Nowe badania martyrologii Polaków na Białorusi

Polski badacz Andrzej Biały udostępnił swoje monografie „Mój ojciec był Polakiem...” oraz „Mniejszość polska na Białorusi Sowieckiej w latach 1921–1939” na stronie Starostwa Powiatowego w Przasnyszu.

Rozprawa dr. Andrzeja Białego „Mój ojciec był Polakiem...”, jak wynika z tytułu, jest próbą ukazania rzeczywistej liczby ludności pochodzenia polskiego, która została represjonowana w latach 1921-1953. Autor dotarł do listy represjonowanych dzięki profesorowi Igorowi Kuzniecowskiemu, któremu udało się zebrać materiały dotyczące 180 tys. osób dla białoruskiego oddziału Stowarzyszenia „Memorial”.

Książka A. Białego ukazuje historię zesłań Polaków od okresu wojen Rzeczypospolitej Obojga Narodów z Wielkim Księstwem Moskiewskim aż po ZSRR. Okres sowiecki był najbardziej tragicznym dla mniejszości polskiej w ZSRR. Represje przeciwko ludności polskiej trwały od początku powstania państwa bolszewickiego. Na początku likwidacji fizycznej podlegali ziemianie, szlachta, a potem chłopci prowadzący wydajne gospodarstwa rolne (kułacy). Apogeum niszczenia nastąpiło w czasie „operacji polskiej” NKWD w latach 1937-1938. Igor Kuzniecow powiedział, że A. Biały jako pierwszy dokonał naukowej analizy bazy danych represjonowanych i udostępnił ją polskim i białoruskim badaczom.

Andrzej Biały na podstawie



ANDRZEJ BIAŁY

swoich badań listy „Memorialu” doszedł do wniosku, że udział ludności pochodzenia polskiego stanowi 48,82 % ogólnej liczby represjonowanych w latach 1921-1953 na terenie Białorusi Sowieckiej. Poza tym dr Biały dokonał analizy społecznej i zawodowej ludności, miejsc zesłania, więzień, wyroków śmierci itd. Aby lepiej zobrazować wyniki przeprowadzonych analiz, ukazane zostały one w postaci graficznej tj.: tabele, wykresy kołowe i słupkowe. Praca nad rozprawą trwała 6 lat.

Monografia A. Białego została z uznaniem przyjęta przez znawców tego tematu. „Jest to niewątpliwa zasługa jej Autora, który przywrócił do świadomości współczesnego pokolenia Polaków prawdę o niezwykle dramatycznej historii polskiej mniejszości narodowej na Białorusi” – zaznaczył prof. Mikołaj Iwanow z Uniwersytetu Opolskiego.

– Wierzę, że ustalenia Autora zmobilizują nas do podjęcia no-

wych badań, także do uaktualnienia (częściowego zweryfikowania) szacunku Polaków (i obywateli polskich), którzy padli ofiarami terroru rosyjskiego oraz sowieckiego. Pozostaje też nadzieja, że prędzej niż później przybędzie młodych badaczy prowadzących kwerendy w archiwach białoruskich oraz współpracujących z tamtejszymi historykami. Zdaję sobie doskonale sprawę z istniejących na tej drodze przeszkód, jak i ze skutków obecnego impasu. Bądźmy jednak dobrej myśli – napisał z kolei prof. Adam Czesław Dobroński z Uniwersytetu w Białymstoku.

Oto linki do obu publikacji Andrzeja Białego:

<https://www.powiat-przasnysz.pl/pl/artykul/moj-ojciec-byl-polakiem>

<https://www.powiat-przasnysz.pl/pl/artykul/mniejszoscpolska-na-bialorusi-sowieckiej-w-latach-1921-1939>

REDAKCJA

Co z tym „witam”

Mam kolejne pytanie. Często otrzymuję listy elektroniczne, które nadawcy rozpoczynają od słowa „Witam”. Nie powiem, że to mnie irytuje, ale gdy ktoś np. pisze do mnie po raz pierwszy, to i owszem. Czy jest to poprawna forma przywitania się? Jeśli nie, to jakiej formy lepiej użyć oprócz „Szanowny Panie”, „Szanowna Pani”, które są moim zdaniem dość sztywne.

IRENA K.

Od redakcji:

Forma *Witam* zagościła na dobre w dzisiejszych czasach, aczkolwiek nie zawsze jest formą właściwą, dotyczy to również listów.

Jak Pani wspomniała, list do osób, których osobiście nie znamy bądź znamy, lecz utrzymujemy z nimi stosunki oficjalne,

należy rozpocząć od *Szanowna Pani/Szanowny Panie*, dodając też tytuły naukowe bądź ich funkcje, np. *Szanowna Pani Profesor, Szanowny Panie Dyrektorze*.

Inaczej ma się sytuacja z adresem, z którym łączą nas więzi osobiste: wówczas nagłówek listu może być jak najbardziej nieoficjalny.

Szanowna Redakcjo,

Pragnę podziękować, że zwracają Państwo uwagę czytelnikom na poprawne posługiwanie się polszczyzną, jak na przykład w przypadku nagminnie używanego ostatnio wyrazu „pozdrawiam”.

Do podanej przez Państwa informacji dodam, że według *Słownika wyrazów trudnych i kłopotliwych* wyraz ten (jak również „Witam” na początku) nie jest odpowiedni w zwrotach do osoby o wyższym statusie oraz do nieznanego adresata, ponieważ sugeruje podrzędność odbiorcy wiadomości i nadrzędność nadawcy. Słownik podpowiada: „W takich sytuacjach powinniśmy „Pozdra-

wiam” zastąpić czymś innym lub obudować dodatkowymi słowami, które uczynią pożegnanie uprzejmiejszym”.

W zakończeniach listów oficjalnych lepiej jest napisać „Z wyrazami szacunku”, „Łączę wyrazy poważania”, a w mniej oficjalnych – „Łączę serdeczne pozdrowienia”, „Przesyłam pozdrowienia”, „Pozdrawiam serdecznie”.

Cieszy fakt, że na łamach Państwa pisma czytelnicy mogą nie tylko przeczytać interesujące materiały o historii i kulturze, ale też lepiej poznać piękno języka ojczystego.

Z serdecznym pozdrowieniem

K. K.

Wymaga siły ducha

Być Polakiem to znaczy czuć całym sobą ścierania się wielkich idei. To bardziej czują ludzie z Kresów, których spotykałem i którzy ciągle mnie inspirują. Ale to wymaga siły ducha, to nie jest kult sam w sobie.

PIOTR JAROSZYŃSKI

Od redakcji:

Te słowa pochodzą z listu profesora Piotra Jaroszyńskiego do naszej redakcji. Za zgodą Autora listu na publikację, uznaliśmy, że może i nasi Czytelnicy będą chcieli wypowiedzieć się na temat: co dla mnie znaczy być Polakiem. Mogą to być wypowiedzi długie i krótkie, nawet w jednym zdaniu. Czekamy!

Kresy i film

Redakcja czasopisma „Wrocławskie Studia Wschodnie” przygotowuje numer monograficzny zatytułowany: „Kresy i film”. Zamierza zgromadzić w nim artykuły dotyczące wszelkich związków między wschodnimi obszarami dawnej Polski a filmem. Chodzi tu zarówno o tematykę kresową, jak i o organizację kinematografii, łącznie z systemem dystrybucji filmowej na Kresach. Poszczególne

prace mogłyby poruszać następujące zagadnienia:

- Wizerunek Kresów Wschodnich w polskim filmie fabularnym.
- Problematyka kresowa w filmie dokumentalnym.
- Źródła filmowe do historii ziem wschodnich dawnej Polski.
- Obraz Kresów Wschodnich w kinie litewskim, białoruskim i ukraińskim.
- Kultura filmowa na Kresach.

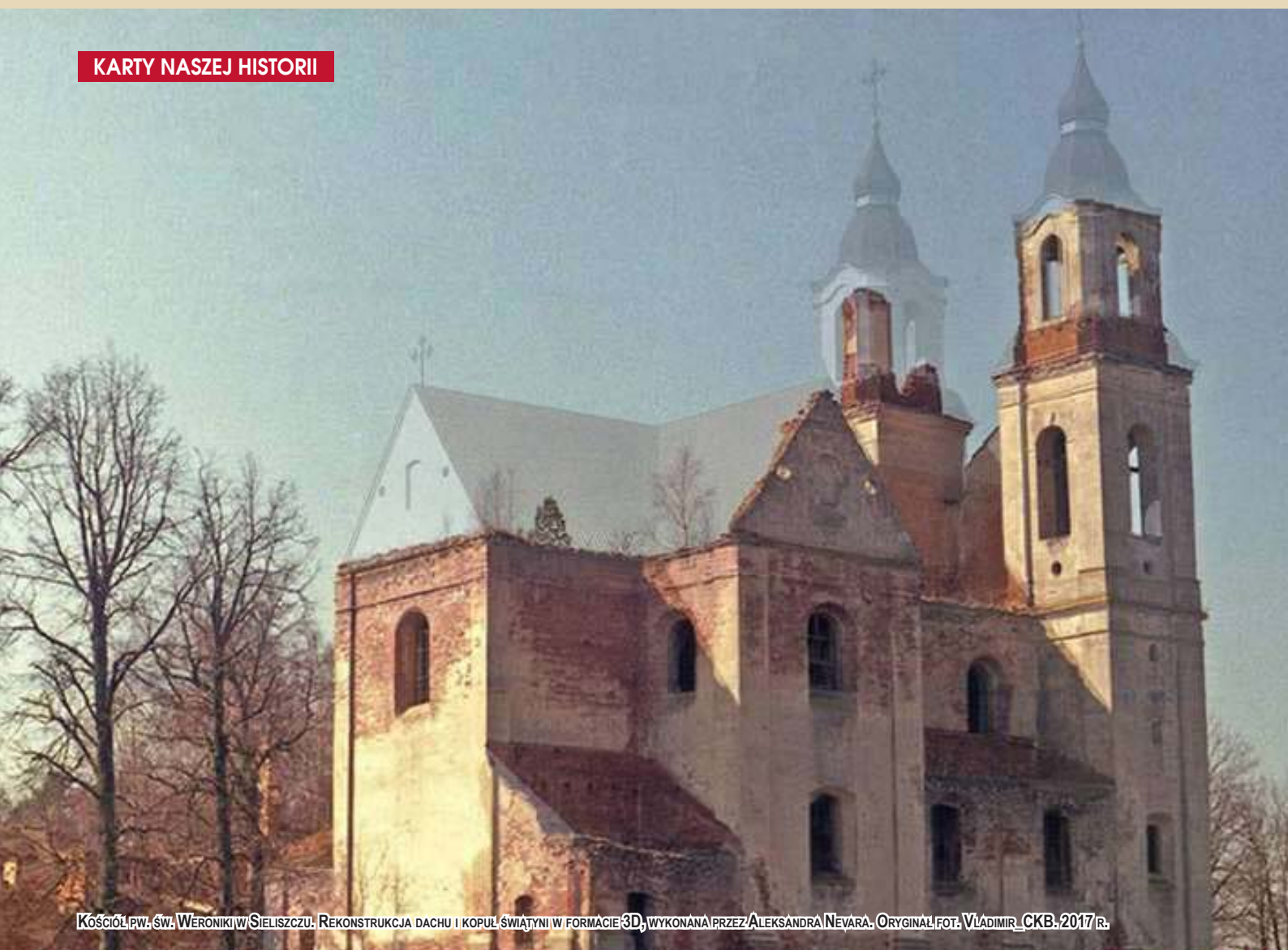
– Osoby z Kresów w dziejach kina polskiego i obcego.

Na artykuły redakcja czeka do 30 września, ewentualnie po ustaleniu do 31 października. Artykuły proszę przysyłać pod adresem: eu-geniusz.klosek@uwr.edu.pl

W imieniu Komitetu Redakcyjnego

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

DR HAB. PROF. UNIwersytetu WROCLAWskiego



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. WERONIKI W SIELISZCZU. REKONSTRUKCJA DACHU I KOPUŁ ŚWIĄTYNI W FORMACIE 3D, WYKONANA PRZEZ ALEKSANDRA NEVARA. ORYGINAL FOT. VLADIMIR_CKB. 2017 R.



REKONSTRUKCJA KOŚCIOŁA PW. ŚW. WERONIKI WYKONANA W FORMACIE 3D I FOTOMONTAŻ AUTORSTWA ALEKSANDRA NEVARA. ORYGINAL FOT. SHAMBALA62. 2017 R.

